Rok XIII. Kraków, Sobota 29-go Sierpnia 1908. **Nr. 35.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—

za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Co czynić wobec strasznej tegorocznej klęski?

Rok bieżący, który dla rolników kraju naszego tak pięknie się z wiosną zapowiadał, kończy się straszną klęską, klęska jakiej w tych rozmiarach najstarsi ludzie nie pamiętają. Złożyły się na nią dwojakiego rodzaju przyczyny: Najpierwej burze i grady które zniszczyły nie tak, jak to w roku bywa, zboże tu i ówdzie, ale dotknęły całe okolice i znaczną liczbę gmin wprost pozbawiły możności zebrania z pól jakichkolwiek plonów. Dotychczasowe dochodzenia urzędowe wykazały — jak to stwierdził sam p. namiestnik w dniu 21 Sierpnia na posiedzeniu głownego komitetu ratunkowego — że w 27 powiatach 386 gmin dotkniętych zostało klęską powodzi albo gradu na całem terytoryum gminnem, albo na jego części w tym stopniu, że płody rolne, a w szczególności zboże uważać należy za doszczętnie zniszczone. **Obszar ogólny klęską taką dotknięty wynosi przeszło 70 000 hektarów.**

Ale na tem nie dosyć! Istnieje jeszcze druga przyczyna strasznej tegorocznej klęski, a mianowicie ciągła prawie nieustająca słota przez miesiące lipiec i sierpień. Niepozwoliła ona zebrać zboża, tak że ziarno porosło na pniu a słoma zgniła tak, że ją tylko na nawóz użyć można. Taką klęską dotkniętych zostało **aż 46 powiatów** naszego kraju. Ponieważ wszystkich powiatów Galicya liczy 76, a więc blisko dwie trzecie kraju należy uważać za całkowicie zniszczone, już przez samą słotę. Ale i to nie jest jeszcze wszystko! Dalsze bowiem dochodzenia są w toku a p. namiestnik zamykając posiedzenie w dniu 21 b. m. zapewnił, że jeszcze w tym miesiącu zwoła następne posiedzenie i na niem dopiero przedstawi wyniki ostateczne.

Na zebraniu znowu stronnictwa ludowców odbytem w Tarnowie 23 Sierpnia szacowano w przeliczeniu szkody w plonach **sto milionow koron**, doczego należałoby jeszcze dodać wygnicie ziemniaków na obszarze przeszło 120 000 hektarów. Brak ziemniaków jako najważniejszego pożywienia ludności spowoduje niewątpliwie głód, zaś brak słomy sprawi, że inwentarza nie będzie czem utrzymać, biednym zaś rolnikom nie pozostanie więc nic innego, jak chudobę swoją wysprzedać.

Oto straszny zapowiadający się obraz nędzy w naszym kraju. Zmora głodu zjawia się nam już teraz z daleka, a za głodem pójdą wszystkie jego następstwa tj. wszelkiego rodzaju choroby cielesne i stokroć jeszcze gorsze wzmnożenie się chorób duszy w postaci różnych przestępstw i zbrodni.

Wobec tego przerażenie zaisto musi ogarnąć każdego myślącego a kraj swój i naród miłującego człowieka. Co zaś szczególnie każdego przerazić musi, to fakt, że strasznej tegorocznej klęski nie sprowadziliśmy na siebie przez jakąkolwiek lekkomyślność, przez jakieś ze strony ludności niedbalstwa. Żywioły ziemskie niebieskie sprzysięgły się w tym roku przeciwko nam nieszczęsnym, a wola wszechmocnej Opatrzności w niezbadanych wyrokach Swoich pozwoliła im działać na zgubę i zniszczenie nasze.

Skoro nad tem wszystkiem rozmyślać zaczniemy, to mimowoli nasunie się pytanie, co mamy począć i jak w najbliższej przyszłości postępować? Czy mamy załamać ręce i oddać się rozpaczy? Czy też przeciwnie mamy ręce zakasać i z wiarą i otuchą w sercu mamy zabrać się do energicznego ratunku i do pracy niejako zdwojonej. Kto w Boga nie wierzy, kto pojmuje świat jako ślepą konieczność, ten niech łamie ręce i oddaje się rozpaczy, my chrześcijanie-katolicy, my mający przekonanie, że nad nami czuwa Bóg wszechmocny, tego nieuczyniemy, lecz zabierzymy się z prawą otuchą do ratowania się od nędzy w przekonaniu i w nadziei, że teraz w chwili tak groźnej wszyscy wezmią się za ręce i będą sobie zgodnie pomagali. Niechaj ustaną teraz między nami wszystkie waśnie, wszelkie podziały na stronnictwa. Teraz poczujmy się jako jeden solidarny lud; klęski nas zrównały, okażmy sobie więc wzajemnie braterskie serca. Zapomnijmy, że w życiu politycznem dzielimy się na centrowców, ludowców, narodowych demokratów, Stańczyków itd., wszyscy uczujmy się braćmi zgnębionemi przez klęski od nas niezależne. Kto mniej klęską dotknięty, niech pomaga tym, którzy są całkiem zniszczeni. Pokładajmy zaś przedewszystkiem ufność w Bogu. On nas pokarał, ale On nas i dzwignąć potrafi. Pamiętajmy, że Bóg nieraz karze i dotyka wierne syny swoje na to, aby ich wypróbować i w dobrem utrwalić. Nie sztuka być Bogu wiernym, gdy się człowiekowi dobrze dzieje; niestracić wiary i ufności, gdy nieszczęście ugniata, oto cecha prawdziwego chrześcianina. Wszak Pismo św. (księga przypowieści I. 7) wyraźnie powiada:

„Karania Pańskiego, synu mój, nie odrzucaj ani ustawaj, gdy od Niego karań będziesz, bo kogo Pan miłuje, karze a jako ojciec w synu kocha się.“ Oto słowa mędrca pańskiego, które niechaj nam otuchy dodadzą. Ale ta otucha niechaj się objawi nie w resygnacyi, ale w pracy pełnej wysiłku dla podźwignięcia siebie i drugich. Tu każdy z osobna może bardzo wiele zdziałać, a jeszcze więcej się zrobi, gdy się ludzie zgodnie ze sobą połączą. Przysłowie mówi, że „gmina to wielki człowiek“, to znaczy, że już jedna gmina potrafi połączonemi siłami zdziałać to, czego jednostka nigdy nie potrafi. Jeszcze większym człowiekiem jest powiat, a największym cały kraj i państwo. Skoro więc te wszystkie czynniki zabiorą się do dzieła ratowania ludności od nędzy i głodu, to skutek będzie i być musi.

Przedewszystkiem mamy prawo domagać się bardzo energicznej pomocy ze strony rządu centralnego we Wiedniu. Przy klęskach spowodowanych obecnie na tak wielką skalę przez wylewy rzek, jeżeli kto zawinił, to przedewszystkiem rząd centralny. On to zaniedbał całkowicie zabudowywania potoków górskich i regulacyi rzek, rząd przez niewniesienie do sejmu surowej ustawy lasowej, a przez niedbałe i protekcyjne stosowanie ustawy obecnej doprowadził do tego, że woda górska, nie mając żadnego hamulca, a płynąc łożyskami, jakie sobie sama tworzy, dokonywała takich zniszczeń jak np. w gminie Juszczyna. Lada chłopka lub skromnego obszarnika, posiadających gdzieś w równiach parę morgów lasku lub krzaków, to starostwa szykanują i niepozwalają im się przez zamianę takich krzaków na orny grunt nieraz poratować, ale wielkim panom lub żydowskim handlarzom posiadającym dziesiątki tysięcy morgów lasu w górach, to wszystko wolno. Wytnie drzewo, góry zostawi łyse, a na to dopiero przychodzi woda i hula sobie bez miary niszcząc dobytek biedaków w dolinach. Oto w tych rzeczach tkwi wina po stronie władz rządowych!..

Ale nie dosyć na tem! Najwięcej zawinił rząd przez zupełne zaniedbanie zabudowania i regulacyi potoków górskich. Doskonale wyraził się niedawno jeden znakomity tych rzeczy znawca, że „spustoszenia spowodowane wylewami zależne są w o wiele mniejszej mierze od ilości samej czystej wody, jak raczej od tego wszystkiego, co ta woda z sobą niesie tj. od olbrzymiej ilości piasku, szutra, kamieni, mułu. Wiadomo, że skoro nawrzucamy do wody kamieni to się zwierciadło wody podniesie. Gdyby więc w spływających z gór wodach nie było tyle kamieni, szutru i piasku, to woda nie płynęła tak wysoko i nierozlewała się tak szeroko, onaby się w łożysku może zmieściła, albo groziłaby tylko najbliższym brzegom, tak zaś rozlewa się nieraz na szerokość paru kilometrów, a woda nietylko niszczy plony raz, lecz w dodatku naniesione kamienie, szuter, piasek niszczą urodzajne pole i czynią je niezdolnemi pod uprawę niekiedy raz na zawsze. Czyż to nie wydarza się ciągle, że tu i owdzie biedny rólnik miał parę morgów dobrej urodzajnej gleby, przyszedł wylew, a po wylewie ma co: parę morgów wyrw, kamieni i szutrowiska i oto jest raz na zawsze zniszczonym człowiekiem. Na to wszystko jakaż jest rada? Jest! Górskie potoki zabudowywać, tak aby wody spływały w łożyskach o dnie i o brzegach stałych, kamieniami wykładanych i dobrze utrwalonych, wówczas woda nie będzie niosła tyle kamieni, szutru i piasku, a więc nigdy nie podniesie się do takiej wysokości, jak to czyni obecnie. Któż zaś winien temu, że dotego czasu nie zabudowano potoków górskich? Oto rząd winien temu! To bowiem należało uczynić już od dawien dawna. Od szeregu lat istnieje ustawa. Od szeregu lat istnieje ustawa o budowie kanałów wodnych, o regulacyi rzek, a czy robi się co w tym kierunku? Nie robi się nic! A jeżeli coś się robi, to tylko jak gdyby na kpiny, poprostu darmo wyrzuca się pieniądze na marne, bo taka regularna fuszerka, jaką teraz się prowadzi, to gorsza od zupełnej bezczynności. Teraz majątek kraju marnuje się w dwojaki sposób, raz bowiem pieniądz podatkowy jest wyrzucany w błoto na głupią regulacyę, a z drugiej strony przychodzi woda i niszczy jakby na pośmiewisko głupią robotę, dobytek zaś ludzki zabiera tak samo jak czyniła, gdy żadnej nie było regulacyi. Dobra regulacya rzek powinna być prowadzoną w sposób mądry, w sposób taki, jak to wskazuje nauka współczesna i powinna rozpoczynać się od zabudowywania i utrwalania dopływów górskich. — Wówczas robota nie będzie daremną. A więc rząd winien jest w pierwszej linii! Niechaj nikt nie powie, że zabudowanie potoków górskich powinien każdy obywatel i każda gmina robić na swojem terytoryum, to poprostu jest niemożliwe! Tu siły finansowe jednostek i gmin bezwarunkowo wystarczyć nie mogą. A zresztą czyż rząd a ludność, to jakieś osobne wrogie sobie partye? Zkądże to rząd bierze i ciągnie swoje dochody? A z ludności! Skoro ludność biedna i zniszczona, to na tem musi ucierpieć także rząd. Zbierzmy tylko do kupy te wszystkie zapomogi, które rząd musi dawać z powodu klęsk elementarnych, a za te sumy można było już dawno rzeki uregulować i potoki zabudować. Rząd i państwo są niejako współwłaścicielami naszych gruntów, ale ten współwłaściciel bierze tylko dochód w formie podatków, ciężarów zaś nie chce ponosić żadnych. Pieniądze wydaje na różne cele, zaś wkładów w swoją współwłasność nie chce robić i z tem ociąga. To tak dłużej być nie może! Niechajże przecież raz nasi posłowie wystąpią energicznie, niech zagrożą najostrzejszą opozycyą, jeżeli rząd obowiązków swoich wobec kraju niespełni. Teraz zaś, skoro rząd zawinił, niechaj daje na ratowanie tych, którzy mu podatki składają.

Pomoc rządu musi być wydatną, jakimś kiepskim milionem rząd się nie wykupi; tu milionów potrzeba, aby ludność nie podupadła na długie lata. Potrzeba dostarczyć ziarna na zasiew paszy dla bydła, aby nie dopuścić do wysprzedaży inwentarza, gdyż to ruina na szereg lat. Niewątpimy, że i sejm zrobi swoje, dla ratunku ludności. Ale przedewszystkiem ratujmy się sami. W górę serca! Z pracą i ufnością w Bogu zabierzmy się do zdwojonej pracy. Usilnie też błagamy Przewielebne duchowieństwo i przezacne sfery nauczycielskie, aby w tym właśnie kierunku na lud nasz biedny działały, aby go podnosiły na duchu i krzepiły! Otuchy trzeba ludziom dodawać i do pracy ratunkowej zachęcać. Przemyślność ludzka dużo może i potrafi byle tylko raz zerwać z przysłowiem: „Jak bieda, to do żyda.“ Bójcie się Boga ludzie, tylko od żydów się chrońcie! Nie pożyczajcie pieniędzy od żydów, nie kupujcie u nich ziarna, bo zginiecie do reszty. Macie kasy Raifeisena, macie kółka rolnicze, zawiązujcie wreszcie nowe między sobą spółki w celu uzyskania zboża i paszy na kredyt, ale od żydów niebierzcie nic!

Z klęsk obecnych czerpmy jeszcze inną naukę' oto starajmy się na naszych gruntach lepiej gospodarzyć i więcej z nich wyciągać dochodu. Pamiętajmy, że jeden rok powinien pokryć nieraz ubytek i więcej lat. To możliwe jest tylko przy dobrej intenzywnej gospodarce.

Zapasy z dobrych lat należy gromadzić, zapasy zarówno w płodach rolnych jak i w groszu, aby coś zostało na złe lata.

„Prawda" ciągle nawoływa do lepszej gospodarki, teraz powtarzamy znowu nasze nawoływania. Bracia kochani, zacznijcie raz nareszcie lepiej na ziemi gospodarzyć! Do władz zaś krajowych zwracamy się znowu, aby przecież o jakiejś oświacie w zakresie rolnictwa na seryo pomyślały.

Przed rozpoczęciem Roku szkolnego.

Kończą się wakacye i trzeba już szykować dzieci do szkoły. Niejednemu z ojców przychodzi to z wielką trudnością — rok ciężki, grosza niema, a tu sprawiaj ubranie, kupuj książki, płać stancyę i t. d. — co tu kosztów, co kłopotu! Pomyśli więc, albo i powie głośno niejeden: „poco te szkoły, dawniej szkół tyle nie było, a było lepiej".

Oj, nie było wcale lepiej, tylko tak się mówi, bo to już w naturze ludzkiej leży dawne czasy chwalić, a obecne ganić. Było gorzej pod wielu względami, a jeżeli było jakoś łatwiej człowiekowi biednemu wyżyć, to tylko dlatego, że ludzi było mniej, że było na świecie przestrzeniej — a nie dlatego, że szkół było mało. Owszem, gdyby u nas już dawniej było dużo szkół i gdyby była wielka i szeroka oświata, to nie byłoby takiej biedy, jaka jest dziś, ale bylibyśmy krajem tak bogatym, jak n. p. Anglia, lub niektóre kraje w Ameryce. Bo te kraje tylko przez oświatę stanęły wysoko i zbogaciły się. Czemu to do nas, do Galicyi, nie przyjeżdżają ludzie na robotę, zarobek? Bo my nie mamy na tyle nauki i rozumu, żeby pracę tworzyć nie tylko dla siebie, ale i dla drugich. A tamci w Ameryce umieją. Zostaliśmy w tyle z oświatą, a więc i z dobrobytem, no i niema innej rady, tylko trzeba się uczyć i doganiać. Bo dziś na świecie ciasno, i tylko ten zdobędzie dobrobyt, kto ma olej w głowie i pokona rozumem drugich. Dziś wszędzie i we wszystkiem walka na rozumy, kto mądrzejszy, ten na wierzchu, a kto głupszy, ten pod spodem, uciśniony.

Dla czego u nas rzemieślnicy biedni i niczego nie mogą się dorobić? Bo nic mają oświaty. Mają gorsze narzędzie do pracy, nie używają pomocniczych maszyn, nie wiedzą wcale o wynalazkach i ulepszeniach w swojem rzemiośle, nie wiedzą gdzie i jak tanio kupić materyał, gdzie i jak dobrze sprzedać wyroby. nie rozumieją, jaka siła leży w związkach i stowarzyszeniach, słowem są we wszystkiem zacofani i ciemni.

Dlaczego u nas rolnicy, nawet w latach urodzajnych nie bogacą się, a nawet nie mogą wyjść na swoje? Bo znowu ciemnota i brak fachowej wiedzy rolniczej stoi temu na przeszkodzie. Powiadają, że grunta u nas liche, że klimat niedobry. Znamy kraje, gdzie grunta były jeszcze lichsze, a klimat od naszego jest gorszy, a mimo to rolnictwo zakwitło i daje dwakroć większe plony, niż u nas. Dziś rolnictwo stało się sztuką wielką i trudną: zmusić ziemię, aby dawała wielkie i coraz większe plony. Przytem dobre urządzenie całej gospodarki, rachunkowość, znajomość przemysłów rolniczych, są konieczne. Bez nauki nic nie pójdzie.

Dlaczego kupiec i przemysłowiec rozwijający swój interes na wielką skalę, pokonujący skutecznie światową konkurencyę, jest u nas jeszcze prawie nieznany? Czy mamy naprawdę bogatych kupców i przemysłowców, jakich jest tysiące w innych krajach? Nie mamy, a dlaczego? Bo znowu wydaje się u nas ludziom, że kupcowi i przemysłowcowi nie jest potrzebna głęboka inteligencya i gruntowne wykształcenie. U nas patrzą jeszcze niektórzy na człowieka, który ma uniwersyteckie wykształcenie i porzucił urząd, a wziął się do przemysłu, jak na cudaka. Tymczasem, jeżeli gdzie, to najbardziej potrzebna jest inteligencya w zawodach samodzielnych. W urzędzie awans wysiaduje się latami służby, a w przemyśle trzeba go zdobyć tęgą głową.

A więc ojcowie posyłajcie dzieci swe do szkół, choćby wam to bardzo trudno przychodziło. Ale niekoniecznie do gimnazyów i do szkół wyższych. Posyłajcie raczej do szkół przemysłowych, handlowych, rolniczych i t. p. fachowych. Mało ich jest i nie są doskonałe, ale potrzebniejsze jest wykształcenie fachowe, niż inne. Dlaczego? Bo w naszym kraju są już zapchane wszystkie miejsca urzędników, adwokatów, doktorów, księży, a brak jest wykształconych rękodzielników, rolników i innych fachowców. Wszyscy urzędnicy, lekarze, księża itd. jakkolwiek są pożyteczni i potrzebni, to jednak nie pomnażają bezpośrednio dobrobytu i bogactwa kraju. Im trzeba dać pensye, im dostarczyć żywności i wszelkich dóbr, aby żyli i pracowali, ale oni tych dóbr nie wytwarzają, oni je tylko spożywają. A kto wytwarza? Oto rolnicy, przemysłowcy, inżynierowie, fachowcy, rękodzielnicy. Kto może bogacić siebie i dać utrzymanie drugim? Z pewnością z żadnej pensyi, choćby największej nie powstanie bogactwo. Ale przemysłowiec który zakłada fabrykę i przerabia w niej pokłady surowe, które leżały prawie bez wartości, na towary wartościowe, ale kupiec, który ściąga kapitały do kraju, ale inżynier, który robi wynalazek pożyteczny, ale rolnik, który z ziemi wyciąga coraz większe korzyści, ci bogacą kraj. Niestety u nas ludzie za mało jeszcze nad temi sprawami się zastanawiają, i zawsze jeszcze więcej cenią „pensyę z emeryturą", niż samodzielną pracę. Dlatego kraj jest ubogi i będzie ubogi tak długo, dopóki nie nastąpi większy szacunek dla pracy fizycznej i samodzielnej umysłowej.

Brak wykształcenia prawdziwego naszych rękodzielników i przemysłowców przyczynia się bardziej, niż wszystkie inne przyczyny razem wzięte, do tego, że praca ich niema jeszcze uznania i szacunku powszechnego.

A więc do oświaty i do pracy! **Jan Piętka.**

Rodzaje ubezpieczeń.

Można być ubezpieczonym od skutków nieszczęśliwego wypadku (śmierć lub kalectwo), od chorób, od niezdolności do pracy i na wypadek starości. Ostatnie dwa rodzaje ubezpieczeń nie były dotychczas w Austryi znane; ubezpieczenie od wy-

padków i od chorób istnieję wprawdzie u nas od lat 20, ale jest niedostateczne.

Dziś bowiem ubezpieczeniu od wypadków podlega tylko urzędnik albo robotnik w przedsiębiorstwach przemysłowych i tych zakładach rolnych, które są poruszane siłą żywiołu (młyny wodne, wiatraki) lub siłą zwierząt (młócarnie lub sieczkarnie konne). Jasną zaś jets rzeczą, że oprócz tego robotnik jest narażony na cały szereg innych niebezpiecznych wypadków, n. p. spadnięcie z drabiny, pobicie przez konia, kalectwo przy sieczkarni ręcznej.

Należałoby więc rozszerzyć obowiązek ubezpieczenia na wszystkie nieszczęśliwe wypadki, mogące spotkać robotnika w jego zawodzie. Żeby czytelnika przekonać, ile to nieszczęść może spotkać robotników pewnego rodzaju w ciągu jednego roku, przytaczam liczby zaczerpnięte z ubezpieczeń w Bawaryi, gdzie na mocy ustawy państwowej i krajowej weszło w życie przymusowe ubezpieczenie od wszystkich wypadków. W roku 1906 wypłacono w Bawaryi Wyższej 900.000 marek czyli przeszło milion koron osobom, które uległy nieszczęśliwym wypadkom. Osób tych było 13.000; wdów po osobach zabitych zostało 535, dzieci 730; sierotom wypłacono 89.000 marek, koszta leczenia wynosiły 69.000 marek, na sporządzenie sztucznych nóg i rąk wydano 4.343 marki. Mimo tak znacznej pomocy dla tych nieszczęśliwych, wydano ogółem tylko 70% zebranych opłat za ubezpieczenie, a więc opłaty te wystarczyły na wsparcie ubezpieczonych, na koszta administracyi i na utworzenie funduszu rezerwowego.

W Austryi przymus ubezpieczenia obejmuje tylko wypadki nieszczęśliwe w przedsiębiorstwach przemysłowych i niektórych rolnych; jakkolwiek rząd opłaty na to ubezpieczenie kilkakrotnie podwyższał i jakkolwiek opłaty te wynoszą rocznie bardzo poważną sumę trzydziestu milionów koron rocznie, to jednak krajowe zakłady ubezpieczeń robotników pracują wszystkie bez wyjątku ze stratą a niedobór ich wynosi więcej niż cyfra rocznych opłat (w roku 1902 wynosił on 38 milionów koron). To znaczy, zakłady te płacą jeszcze ciągle odszkodowania ubezpieczonym, ale jeżeli ich środki pieniężne znacznie się nie podniosą, to prędzej czy później musi nadejść chwila, w której one dalszą wypłatę odszkodowań wstrzymać albo przynajmniej odszkodowania te zniżyć będą musiały. Okazuje się bowiem, że rząd wnosząc do Rady Państwa projekt ubezpieczenia od wypadków, za nisko obliczył opłaty; tak samo od kolei żelaznych wskutek mylnego obliczenia przez szereg lat pobierano opłaty za niskie, tak, że rząd w roku 1907 nałożył na koleje żelazne dodatkową opłatę kilkunastu milionów koron. Nie ulega wątpliwości, że także opłaty na wszystkie rodzaje ubezpieczeń dzisiaj projektowanych okażą się za niskie i że trzeba będzie nam wszystkim na cele ubezpieczenia od wypadków, chorób, niezdolnoości do pracy i na starość, spłacić znacznie więcej, aniżeli rząd oblicza.

Nie wypływa stąd bynajmniej, żebyśmy mieli myśli powszechnego zaopatrzenia zaniechać; skoro bowiem powszechne ubezpieczenie jest rzeczą społecznej sprawiedliwości, to my wszyscy, którzy pragniemy, aby światem rządziła idea sprawiedliwości i słuszności, a nie idea wyzysku i sobkostwa, musimy znaleźć sposób, ażeby to, co uważamy za zdrowe i konieczne, w życie wprowadzić. Ale wynika stąd, że trzeba postępować w tej sprawie z wielką ostrożnością. Wprowadzić w życie tylko takie ubezpieczenia, które bez wstrząśnienia naszego gospodarczego życia zaprowadzić się dadzą, jednem słowem trzeba przyszłemu pokoleniu przekazać mniej krzywd, niesprawiedliwości i nędzy, niżeśmy ich sami zaznali, nie zaś milionowe niedobory i nie rzesze ludzi żyjących wyłącznie kosztem ogółu. Trzeba rzecz tak urządzić, aby z zakładów ubezpieczeń żyli nie lekarze, aptekarze, sekretarze i pisarze, ale ludzie rzeczywiście nieszczęśliwi i pozbawieni możności zarobkowania. Oszczędzajmy jak najwięcej na tak zwanych martwych kosztach, nie psujmy dużo papieru i atramentu na niepotrzebne pisaniny; zdołajmy odróżnić próżniaka, co kalectwo lub chorobę udaje, od tego, co rzeczywiście pracować nie może; temu ostatniemu dajmy jednak nie jakieś ochłapy, ale zupełne i przyzwoite utrzymanie. Nie jest bowiem zgodne z pojęciem społecznej sprawiedliwości praktykowane dziś obliczanie zaopatrzenia procentów zarobku, który robotnik pobierał w chwili nieszczęśliwego wypadku. Zarobki zwykłych robotników są bowiem dzisiaj w Galicyi niedostateczne, nie należy tu więc robić strącań, ale skoro już nieszczęśliwych wypadków uniknąć nie można, trzeba żeby społeczeństwo poczuło się do obowiązku zapewnienia przyzwoitego utrzymania każdemu, co takiego wypadku doznał. Nie uwierzę nigdy, żeby taki sprawiedliwy wymiar odszkodowań miał być dla finansowych sił społeczeństwa zbyt ciężki.

Projekt rządowy austryacki nie przeprowadza tej zasady, ale czyni wysokość zabezpieczonej na wypadek niezdolności do pracy robotnika renty, zależną od wysokości zarobku, jaki ten robotnik pobiera. Do pierwszej kategoryi zalicza rząd robotników, których zarobek dzienny nie przekracza 80 halerzy, zaś zarobek roczny 240 koron. Do drugiej kategoryi zalicza rząd robotników o zarobku dziennym wynoszącym 1 k. 60 h. lub rocznie 480 koron i t. d. Zarówno opłata za ubezpieczenie jak i zaopatrzenie robotnikowi należne zależy od wysokości pobieranego przez robotnika zarobku; w ten sposób robotnik popadły w stan niezdolności do pracy, uzyskałby niesłychanie nizką rentę, wynoszącą nawet przy zupełnej niezdolności do pracy dla robotników zarabiających 80 hal. dziennie, najmniej 120 k., a najwięcej 160 k. rocznie, stosownie do tego czy robotnik krócej czy dłużej przed tem zarabiał? Robotnik należący do drugiej kategoryi t. j. zarabiający 1 k. 60 hal. dziennie, uzyskałby w takim wypadku 170 do 230 koron rocznej renty. Rozumie się samo przez się, że takie zaopatrzenie jest za niskie; należy więc do tego dążyć, ażeby zostało ono znacznie podwyższone.

Robotnik ubezpieczony od nieszczęśliwego wypadku, uzyska według rządowego projektu wymienione powyżej zaopatrzenie bez względu na to, czy krócej lub dłużej przed zajściem tego wypadku pracował. Tak samo ma się rzecz z ubezpieczeniem na wypadek choroby. Natomiast ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy (niedołęztwa) i na starość nie daje ubezpieczonem od razu prawa żądania renty, ale prawo to powstaje dla niedołężnego tylko wtedy, jeżeli przez 200 tygodni (czyli przez

4 lata) opłaty na ubezpieczenie uiszczał, a dla starca jeżeli je uiszcza przez 1.200 tygodni czyli przez przeszło lat 30. Należy więc dobrze to zrozumieć, że ubezpieczenie na starość tak pojęte, jak je rząd austryacki proponuje, nie daje bynajmniej zaopatrzenia tym, co dzisiaj do starości sie chylą, ale powiada młodym ludziom: płaćcie na ubezpieczenie, a za 30 lat będziecie mieli zaopatrzenie na starość!

Jest rzeczą jasną, że skoro dotychczas nie było w Austryi przymusu ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy i na starość, przeto nie zebrano funduszów z których by można było już dzisiaj dać zaopatrzenie wszystkim niedołężnym i starcom. Nie mogą oni „przyjść do gotowego", skoro społeczeństwo zaopatrzenia dla nich nie obmyśliło i nie przygotowało. Z drugiej strony jednak jest także rzeczą niewątpliwą, że nie możemy się dzisiaj ograniczyć do zbierania pieniedzy dla tych, co za lat 30 potrzebować będą zaopatrzenia, ale że musimy przyjść z pomocą tyw wszystkim, którzy już w najbliższych latach na swoje utrzymanie zapracować nie potrafią. Trzeba więc będzie w tym pierwszym okresie wyjątkowo z funduszów publicznych dopomódz niedołężnym i starcom, o których bólach i potrzebach społeczeństwo i rząd zapóżno sobie przypomniały. Wszak widzieliśmy poprzednio, że w takiem samem położeniu znajdują się samoistni rolnicy i rzemieślnicy, którzy żyją z dnia na dzień i za których żaden pracodawca opłat nie uiszcza. W pierwszych latach stoimy zatem przed nader ciężkiem zadaniem do spłenienia: Trzeba jednak mieć wiarę w zwycięstwo słusznej sprawy i siły żywotne narodu. Poprzednie pokolenie pozostawiło nam kościoły i gmachy publiczne w ruinie, szpitali zaledwie kilką, szkół zaledwie kilkaset, rzeki i potoki nieuregulowane, mosty „polskie", drogi nie do przebycia. Dzisiaj na wszystkich tych polach znać postęp ogromny; jak więc do spełnienia tylu innych zadań dorośliśmy, tak i do spełnienia tego nowego, da Bóg, dorośniemy!

Antoni Górski.

LISTY.

Stojańce, 20 sierpnia 1908.

Ze stosunków z wschodniej Galicyi.

Kilkakroć widniały na kartach naszego pisma te święte słowa „Prawda" prawdą żyje i żyć pragnie, a śmiertelny bój wypowiada wszystkiemu, co trąci pałaszem, gnuśnością i podłością.

Powinnością naszą: wspierać się wzajemnie dla wyższej chwały Bożej, a dla dobra naszej nieszczęśliwej ojczyzny, która niby wdowa zapłakana wyciąga do nas chłopów ręce po ratunek.

Nikt nie zaprzeczy, że zmartwychwstanie ojczyzny może tylko nastąpić przez uświadomienie szerokich mas ludu, dopiero wtedy, gdy na całym obszarze Rzeszypospolitej zadygocą pod siermięgami silnem tętnem serca włościańskie wrogom na zagładę. Tymczasem co się dzieje? Wieś naszą Stojańce zamieszkują do połowy Rusini; nic więc dziwnego, że ciemnota u nas straszna, że znajduje się bardzo wielu takich, którzy wprawdzie mówią po polsku, a nawet czytają „Rolę" i „Pszczółkę", ale różnicy między nami a Rusinami nie widzą żadnej.

Wielu boi się zapisać do straży lub do Kółka, gdyż mówią, że to werbunek do powstania. A kto temu winien? Bez wątpienia ci, którzy powinni dbać o naszą oświatę. Gorzko zapracowane pieniądze, które znosimy do urzędu podatkowego, a których część powinna iść na naszą szkołę i drogi, w znacznej mierze, jak się zdaje błądzą gdzieindziej, bo u nas szkoła obdarta, czasem do czerwca nieogrodzona; a nasze drogi takie porządne, że woda płynie po nich jak przed wiekami, że wobec tego nie pozostałoby nam nic innego, jak tylko czekać, aż drogi pozamarzają, aby zwieść z pola pognite plony. Szczęśliwem można nazwać naszego pana, marszałka powiatowego, ponieważ do każdego jego folwarku prowadzi wygodny bity gościniec. Na tem nie koniec! Po wielu trudach i mozołach zawiązała się u nas „Straż pożarna" i Kółko rolnicze dzięki staraniom ks. Franciszka Fudaili i ks. proboszcza Gaworskiego, którym oby Bóg stokrotnie wynagrodził, bo naprawdę płakać się chce, gdy się widzi, że przecież nasi zacofani chłopi zaczynają się ruszać. Kulą u nogi całego ruchu był atoli brak lokalu na pomieszczenie założonych towarzystw. Rada gminna uchwaliła wreszcie 200 koron na budowę szopy, w której miała się mieścić sikawka, Czytelnia i kancelarya, którą wójt rzeczywiście zaczął sam stawiać, lecz w miejscu zupełnie nieodpowiedniem, a mianowicie sobie i żydowi przed nosem. Chcąc mieć budynek w dogodnem miejscu, prosiliśmy go, żeby nam samym tenże pozwolił przenieść. Nam, księżom i p. sekretarzowi nagadał ten prosty człowiek głupstw, wnieśliśmy więc zażalenie na niego do starostwa w Mościskach. Dzięki Bogu miesiąc minął, a starostwo nie daje żadnej odpowiedzi. Aż tu jeden z naszych członków dowiaduje się od panów w wydziale, że jesteśmy w niełasce i dlatego nic nam nie odpowiadają, że dwaj nasi gospodarze, Polacy, Antoni Walów i Jakób Mazur, przy wyborach do sejmu nie oddali głosów na hr. Stadnickiego, który już nieraz piastował godność poselską ku radości biuro- i arystokracyi tutejszej, ale nie dla nas chłopów. Wspomniani wyborcy głosowali na Rusina p. Skwarkę. Czyn ten niepolski dawnośmy potępili i wspomniani gospodarze nie należą ani do straży ani do Kółka, bo my z zaprzańcami narodowymi nie mamy nic wspólnego. Za cóż nas więc prześladują w starostwie? I to w takiej sprawie, gdzie idzie o oświatę i o to, by się nie dać Rusinom, którzy mają swego posła do parlamentu i do Sejmu, a coraz bardziej biorą górę nad nami. Z drugiej jednak strony pytamy się, czy w Austryi istnieje wolność osobista i równość wobec prawa? Jeżeli tak, to obywatel może sobie głosować na kogo mu się żywnie podoba, a niekoniecznie na tego, na którego każe p. starosta. Tu nie Rosya — Turcy nawet będą wybierali swoich posłów. W tym wypadku interes narodowy wymaga głosowania, choćby na kandydata narzuconego, wiemy to i przyznajemy. Jeżeli jednak między nami znajdują się tacy Walowy i Mazury, to winą jest w części naszej inteligencyi. Gdyby bowiem dano nam prawdziwą patryotyczną oświatę, a nie jej pozory, to inteligencya nie potrzebowałaby się nam narzucać, a potem gniewy swe okazywać za odepchnięcie. Gdyby więc wszyscy Polacy rozumieli sprawę narodową, to jak jeden mąż oddaliby swe głosy na kandydata Polaka. Na razie darmo! Oni tego nie rozumią i robią z rozmy-

słu panom na złość. Zresztą potrzeba było postawić kandydaturę p. Marsa, również obszarnika, ale innego kroju, który żyje życiem XX wieku, a nie XVI lub XVII.

Kończąc mój list, proszę, by ks. Redaktor raczył umieścić go w całej rozciągłości w najbliższym numerze. Niech się też bracia na zachodzie dowiedzą, jakie u nas przedpotopowe stosunki panują, jaką mamy przewodniczkę arystokracyę i z czyjej winy tracą się polskie manfiaty. Przesyłam wszystkim braciom czytelnikom pozdrowienie.

Brat i czytelnik „Prawdy".

Podzameczek, 20 sierpnia 1908.

Uciekajmy od karczm i agentów żydów.

Szanowna Redakcyo! Ze wszystkich stron świata słychać, jak jedni chwalą się i dzielą się swoją radością ze swymi współbraćmi, drudzy zaś się smucą i żalą na swych bliźnich, którzy niekiedy szukają sposobów, by tylko skrzywdzić drugiego. Wogóle każdy ma coś do opowiadania, już to z radości, już to ze smutku. Tak też i ja, czytając tak ukochaną gazetkę „Prawdę", chcę cośkolwiek o swojej wiosce, która jest czysto polska, teraz napisać. Proszę więc Szanownej Redakcyi o umieszczenie mego listu, albowiem chciałbym się podzielić radością ze swymi współbraćmi a także dać im przestrogę przy zakupnie różnych towarów. Otóż piszę, co następuje:

W roku 1905 był w naszej wiosce kierownik szkoły p. August Hojak, który zwoływał zgromadzenia i miewał odczyty, by zwalczyć wśród nas pijaństwo. Na jednem zgromadzeniu w obecności ks. prałata z Buczacza, Stanisława Gromnickiego, podniósł głos swój, aby się ludzie już raz wyrzekli karczmy, która jest początkiem wszystkiego złego: a na pamiątkę wyrzeknięcia się pijaństwa, byśmy się składali i wystawili we wsi krzyż. Nam się spodobał ten wniosek i złożyliśmy na ten cel kilkanaście koron, a do komitetu obrano mnie i innych trzech, byśmy się tem zajęli. Zaraz więc kupiliśmy dęba za 16 koron, ja sam za darmo zrobiłem krzyż i ten w krótkim czasie stanął gotowy. Następnie złożyliśmy jeszcze kilkanaście koron i posłaliśmy do Lwowa po wizerunek Chrystusa, który kosztował 52 korony, a ze składek było 29 koron, więc ja sam dołożyłem 23 korony. Chociaż krzyż był z wizerunkiem, nie było jednak miejsca w gminie, gdzieby go postawić i tak to trwało od roku 1905 do roku 1908 do 2 lipca. Drugiego lipca na Nawiedzenie M. B. jest u nas odpust w naszej kapliczce, więc w ten dzień w towarzystwie dwóch księży i mnóstwa narodu nieśli ten krzyż na miejsce zakopania przy gościńcu, wiodącym z Buczana do naszej wioski. Gdy go postawiono ks. prałat dokonał uroczystego poświęcenia. Daj więc Boże, aby z podniesieniem tego krzyża podniosły się serca do oświaty i do łączności, bo chociaż nasza wioska jest czysto polska i liczy 300 numerów, bardzo źle do tej chwili było, mamy bowiem dwie karczmy i do Buczacza nie daleko, więc w niedzielę i święta zawsze jest w karczmach przepełnienie, a w czytelni są pustki. Lokal na czytelnię dałem darmo, prócz tego dostarczam światła i opału, byleby tylko przychodzili i chcieli coś z książek korzystać. Przychodzi ledwie garstka, reszta zaś woli w karczmie przesiedzieć, albo przechadzać się, niż przeczytać coś pożytecznego, mówią, że im z czytelni nic nie przyjdzie. Chociaż im czytam gazety jak „Prawda", „Ojczyzna", „Przewodnik Kółek rolniczych", mało kto przyjdzie, każdy jest jakoś obojętny na tę oświatę. Daj Boże, by to podniesienie krzyża i to moje pisanie było na chwałę Bogu i na podniesienie oświaty między ludem.

Załączam jeszcze jedno a mianowicie: ostrzeżenie przed agentami żydowskimi, których padłem ofiarą, albowiem ci tylko szukają sposobu, jakby oszukać katolika i wyprzyć z przemysłu i handlu.

Przyszedł raz do mnie jeden taki agent żyd, Józef Safier z Tarnowa, który, dowiedziawszy się, że mam kilka morgów pola i dwa grunta, zaczął mnie namawiać na różne towary żelazne i blaszane, bym tylko u niego zamówił. Nie mogąc się go pozbyć, przystałem na te, które mi były potrzebniejsze, oświadczając mu, by wszystko było na 40 koron. Nie chciał on mi podać ceny, mówił jeno, że u niego wszystko taniej będzie niż w Buczaczu. Przy tem jeszcze wyjął rozmaite próbki papierów i tych zamówiłem na 20 koron. Gdy odemnie odjechał, za parę dni przychodzą mi faktury od żelaza na kwotę 390 koron, od papieru na 157 koron.

Gdym zaczął czytać przeląkłem się takiej sumy, odesłałem więc nazad te faktury, a te mi przyszły znowu i tak było aż cztery razy. Czwarty raz nie przysłał mi już faktury, tylko sam przyjechał, zaczął mnie przepraszać i cenę zniżył. Przytem tak mnie otumanił, żem się podjął zabrać te towary z kolei i gdy je do domu przywiozłem, złapałem się za głowę, jakie stare i zniszczone były te żelaziwa. Patrzcie się kochani bracia, oto sprawki żydowskie, oni chodzą po sklepach katolickich, tumanią naród, a gdy się tylko ktoś w ich sidła dostanie, później ze stratą przez sąd na koszta skazany, musi podwójną cenę za nędzny i niczego warty towar zapłacić. Przestrzegam was zatem szanowni współbracie i czytelnicy, bądźcie ostrożni, nie dajcie się tumanić tym wilkom w owczej skórze, by was to nie spotkało, co mnie, że tak za nic musiałem dać paręset koron i gdyby mnie p. dyrektor powiatowej kasy oszczędności w Buczaczu p. Mieczysław Burzyński nie poratował, kto wie, coby zemną było. Jemu więc składam serdeczne podziękowanie. Pozdrawiając Szanowną Redakcyę i czytelników „Prawdy".

Józef Siwy,
dzierżawca sklepu Kółka roln. w Podzameczku.

Ustawa łowiecka.

Jak wiadomo, ustawy łowieckiej cesarz nie zatwierdził. Dlaczego się to stało, na razie nie wiemy. Wiadomość ta spotkała się z dosyć dużą obojętnością ludu, mimo, że niektóre jej postanowienia były dla włościan korzystniejsze od dawnego, aż dotąd obowiązującego prawa. Powodem tej obojętności jest ogólne przeświadczenie, że ustawa ta wcale nie mogła sobie rościć praw do doskonałości, a można ją nawet uważać za wprost niesprawiedliwą. Sejm galicyjski postanawia w niej, że każdy ma prawo polować na swoim gruncie, jeżeli ma 60 morgów w jednym obszarze, natomiast polowanie na mniejszych obszarach miało być wydzierżawiane. Czy to postanowienie jest sprawiedliwe? Stanowczo nie. Zastanówmy się, co mó-

wi zdrowy rozum o prawie polowania na dziczyznę. — Dzikiem zwierzęciem nazywamy takie stworzenia, które nie mają właściciela. Tak np. zając, dzik, sarna, są to wszystko dzikie zwierzęta, bo nie mają pana. Rzecz zaś, nie mającą właściciela, może brać każdy, komu ona wpadnie w ręce. Tak np.: jeżeli ktoś, idąc przez piaski nad brzegiem rzeki, znajdzie ładny kamień, staje się jego właścicielem i nikt rozumny nie będzie mu go odbierał, ani praw do niego przeczył. Tak samo zatem i dzikie zwierzęta może każdy chwytać i przez to stawać się ich właścicielem. Ale dzikie zwierzęta żyją na czyimś gruncie lub przynajmniej trzeba chodzić po czyimś gruncie, żeby je pochwytać lub zabijać. Właściciel zaś gruntu ma prawo zabronić chodzić obcym po swoich polach. To chyba zupełnie jasne. Wskutek tego dziczyznę ma prawo chwytać właściciel gruntu, na którym się ta dziczyzna znajduje lub ten, komu właściciel chwytać ją pozwoli.

Gdyby zatem nie było żadnych ustaw, każdy miałby prawo polować na swoich gruntach. Ale państwo ma prawo pobierać od podwładnych sprawiedliwe daniny, podatki na państwowe potrzeby: na szkoły, drogi, wojsko itd. Aby jednak państwo miało prawo do tych danin, muszą być sprawiedliwie rozdzielone na podwładnych. Gdyby np. państwo kazało komornikom płacić z morga gruntu 10 koron podatku, a kmieciom 5 koron, nie byłoby to niczem innem, jak oczywistym rabunkiem cudzej własności.

Podobnie jak podatki nakładać, ma państwo także prawo zakazać wszystkim polować, a polowanie oddać jedynie tym, którzy za nie zapłacą. Jest to także podatek. Ale, aby zakaz ten był słuszny, musi jednakowo ograniczać prawa wszystkich, a nie robić żadnych przywilejów. Czy galicyjska ustawa niezatwierdzona jednakowo dotyka wszystkich? Ależ gdzie tam! Oto ci wszyscy, którzy mają w jednym obszarze 60 morgów, mogą sobie polować do upodobania, zatem oni wolni są od wszelkich ograniczeń. Czy ubożsi także są od tych ograniczeń wolni? Nie! Posiadającemu mniejszy kawałek gruntu nie wolno polować; polowanie na jego gruncie sprzedaje rząd i pieniądzmi w ten sposób zdobytemi zaspokaja swoje potrzeby. Ubożsi zatem na ogół musieliby ponosić jakieś ciężary na rzecz kraju, któreby nie dotykały wcale bogatszych. Jest zatem obowiązkiem posłów Centrum starać się w sejmie o zmianę ustawy w tym kierunku, aby nie było żadnych przywilejów, ale aby wszelkie ograniczenia dotykały jednakowo bogatszych jak i uboższych.

Centrowiec.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem pruskiem.)

— **(Naturalizowanie Polaków).** Nowe rozporządzenie ministeryalne opiewa, że przy naturalizowaniu Polaków zagranicznych, odnośne władze pruskie mają się postarać o zniemczenie nazwiska. Należy tedy nazwiska polskie przetłómaczyć na niemieckie, albo też nadać im o ile możności podobnie brzmiące nazwiska niemieckie.

Bardzo wątpimy, czy znajdą się Polacy zagraniczni, którzy pod takimi warunkami będą chcieli przyjmować poddaństwo pruskie.

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(Z prawosławia na katolicyzm.)** Z witebskiej gubernii donoszą, że w ciągu ostatnich 2 do 3 lat porzuciło prawosławie w gubernii witebskiej około 3000 osób. Większość tych nieprawdziwych prawosławnych była katolikami, a tylko na papierze była wciągnięta do liczby prawosławnych i musiała opłacać popom roczny haracz za uwolnienie ich od przymusowej spowiedzi i wypełniania innych praktyk prawosławnych.

AUSTRO-WEGRY.

— **(Nowy nuncyusz papieski w Wiedniu.)** Wiedeński nuncyusz papieski książę Granito di Belmonte, który miał zatarg z austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych w sprawie ks. Warmunda, profesora teologii na uniwersytecie w Innsbruku, niebawem ustąpi z swego stanowiska, a miejsce jego zajmie podobno prałat Aversa, dotychczasowy nuncyusz papieski na wyspie Kubie, uważany za najzdolniejszego dyplomatę wśród młodszych prałatów rzymskich.

— **(Zjazd katolików słowiańskich w Pradze)** ma się odbyć między 24 sierpnia a 2 września b. r. Myśl urządzenia tego kongresu rzuciły organizacye katolików czeskich pod hasłem uczczenia w ten sposób jubileuszu Piusa X i cesarza Franciszka Józefa. Komitet, któremu przewodniczy Wojciech hr. Schönborn, ogłosił gorącą odezwę do wszystkich katolików słowiańskich. Wiceprezesem komitetu mianowano oficyała praskiego, ks. Wunscha. Komitet postarał się między innemi o zniżenie ceny biletów kolejowych dla uczestników i o ułatwienia w zwiedzaniu wystawy jubileuszowej. W zeszłym tygodniu komitet zjazdu porozsyłał okólniki do wszystkich biskupów polskich, z prośbą o poparcie zjazdu wśród duchowieństwa polskiego. Z Galicyi wybiera się na zjazd liczniejsze grono kapłanów, przeważnie katechetów. Dotychczas oficyalnie zapowiedzieli już swój przyjazd Czesi z Ameryki oraz Słowieńcy pod przewodnictwem ks. dr. Kreka.

— **(Bojkot towarów niemieckich w Czechach).** Sprawa nadania dostawy rur do wodociągów w Pradze, która miała być załatwioną w tych dniach na radzie administracyjnej, nie została załatwioną z powodu usunięcia się jednego zastępcy od udziału w obradach. Z kół młodoczeskich agitują za tem, aby dostawy te oddano francuskim fabrykantom z względu na bojkot towarów niemieckich, a następnie, aby porozumieć się z firmami francuskiemi, aby zniżyły swe ceny do wysokości ofert austryackiego kartelu żelaznego.

ROSYA.

— **(Zamordowanie dwóch oficerów).** W jednej z ubiegłych nocy zamordowano w mieście Symferopol na ulicy oficerów Abduramczikowa i Gorodkowa.

— **(Zaniechanie podróży carskiej).** Wiadomości z Petersburga donszą, że car nie wyjedzie wcale zagranicę, a powodem tego nie jest choroba carowej, która zresztą w tych dniach brała udział w rewii wojskowej, lecz trudności, jakie się wyłoniły w sprawie tymczasowych rządów. Partya dworska nie

chciała pozostawić kierownictwa spraw państwowych Stołypinowi i pragnęła rejencyi jednego z wielkich książąt. Aby uniknąć trudności, car zaniechał podróży.

NIEMCY.

— **(Niemiecki pastor skazany na jeden i pół roku więzienia).** Przez kilka dni toczył się w Brunświku ciekawy proces przeciw pastorowi Lang z Heckenbeck, oskarżonemu o pisanie listów bezimiennych, o wywieranie niedozwolonego przymusu i namowę do krzywoprzysięstwa. Lang, człowiek ogólnie poważany, w starszym wieku, usiłował dwa razy w ciągu procesu odebrać sobie życie. Po siedmiodniowych rozprawach, skazano go za obrazę w 10 wypadkach i za wywieranie niedozwolonego przymusu na wyżej wymienioną karę. Od zarzutu namowy do krzywoprzysięstwa uwolniono go.

PORTUGALIA.

— **(Rodzina królewska w niebezpieczeństwie).** Prasa portugalska oświadcza bez ogródki, że położenie polityczne w Lizbonie jest bardzo niebezpieczne. Dwa poważne dzienniki twierdzą, że w przyszłą sobotę wybuchnie w Lizbonie rewolucya. Królewski parowiec „Amelia" jest przygotowany do wyjazdu. Gdyby niebezpieczeństwo groziło jakie familii królewskiej, wtedy schroni się natychmiast na parowiec i wyjedzie za granicę. Partya rewolucyjna, która dąży do zniesienia królestwa i do zaprowadzenia republiki z każdym dniem staje się silniejszą, bo coraz to więcej Portugalczyków wstępuje w jej szeregi.

PERSYA.

— **(Rewolucyoniści w Tebris są górą!)** Ostatnie wiadomości donoszą, że Sata Khan, przywódzca rewolucyonistów, osaczył wojsko szacha i zmusił komenderującego wojskami szacha do poddania się. Rewolucyoniści odbierają codziennie znaczne posiłki.

CHINY.

— **(Zatarg chińsko-japoński.)** Z powodu uwięzienia i śmiertelnego poranienia pewnego Chińczyka, który był niegdyś japońskim oficerem, przez żołnierzy japońskich w domu pewnego urzędnika ministerstwa wojny w dzielnicy chińskiej wybuchł poważny zatarg między rządem chińskim a japońskim. Rząd chiński uważa samo uniewinnienie się Japonii za niewystarczające i nie chce od swoich żądań odstąpić.

ROZMAITOŚCI.

* **Sejm galicyjski** został zwołany na dzień 15-go września b. r.

* **Wiadomości kościelne.** Ks. Józef Bylica, dziekan i proboszcz w Bieńkówce odznaczony został przywilejem noszenia Rokiety i Mantoletu. Dziekanem dekanatu lanckorońskiego zamianowany ks. dr. Paweł Frelek, proboszcz w Sułkowicach. Instytucyę kan. na probostwo w Regulicach otrzymał ks. Wojciech Sidziński. Instytucyę kan. na nowo utworzone probostwo w Łękawicy otrzymał ks. Tadeusz Załęc. Administratorem w Bieńkówce zamianowany ks. Walenty Krzanok. Pensyę emerytalną przyznano ks. Józefowi Bylicy, proboszczowi w Bieńkówce. — Przeniesieni z d. 26 sierpnia rb.: ks. Jan Szneider z Podgórza na katechetę w Białej, ks. Maryan Borowiczka neopresbyter do Podgórza, ks. Wiktor Klimek z wikar. na katechetę w Podgórzu, ks. Wojciech Paszek z Wieliczki do Podgórza, ks. Władysław Prorok z Chrzanowa do Wieliczki, ks. Teofil Papesch z Andrychowa do Chrzanowa, ks. Stefan Zieliński z Lipnika do Andrychowa, ks. Stanisław Kobyłecki z Jordanowa do Lipnika, ks. Józef Małysiak z Myślenic do Jordanowa, ks. Stanisław Łopatowski z Makowa do Myślenic, ks. Józef Mazurek z Suchej do Makowa, ks. Stanisław Meus neopresbyter do Suchej, ks. Aleksander Cierpiałek z Zawoi do Mogilan, ks. Jan Karcz z Mogilan do Brzezia, ks. Sebastyan Suski z Brzezia do Mucharza, ks. Franciszek Graca z Mucharza na ekspozyta do Zabierzowa, ks. Józef Chrobakiewicz neopresbyter do Zawoi, ks. dr. Adolf Włodek z Białej na kapelana w zakładzie książąt Lubomirskich w Krakowie, ks. Jan Rosiewicz z Niegowici do Białej, ks. Franciszek Dębowski neopresbyter do Niegowici, ks. dr. A. Kościołek z kościoła św. Mikołaja do N. M. P. w Krakowie, ks. Franciszek Kozłowski ze Szaflar do Myślenic, ks. Wincenty Kędzior, neopresbyter do Szaflar, ks. Stanisław Kotarba, neopresbyter do Łodygowic, ks. Andrzej Lenart do Buczkowic jako II wikar. ad personam w Łodygowicach, ks. Jan Fiałek z Kęt do Wadowic, ks. Jan Luberdowicz z Wadowic do Krakowa na katechetę w szkołach ludowych, ks. Józef Nodzyński, neopresbyter do Kęt, ks. Antoni Kudłacik z Chochołowa do Miętustwa na ekspozyta, ks. Michał Chorobik z Zakopanego do Chochołowa, ks. Jan Pietrasik, neopresbyter do Zakopanego, ks. Franciszek Jeż z Mogiły do Raciborowic, ks. Franciszek Pyclik z Raciborowic do Nowego Targu, ks. Jan Bułat z wikaryusza na katechetę gimnazyalnego w Nowym Targu, ks. Jan Górnisiewicz, neopresbyter do Mogiły, ks. Wincenty Niedojadło z Nowego Targu Targu do Lubnia, ks. Wojciech Orzeł z Lubnia do Ślemienia, ks. Franciszek Kacz ze Ślemienia do Bestwiny, ks. Antoni Rajski z Bestwiny do Zabierzowa ad Niepołomice, ks. Wojciech Bylicki z Zabierzowa do Niepołomic, ks. Ludwik Mirek z Niepołomic do Nowego Targu, ks. Tadeusz Włodyga z Biskupic do Wadowic na katechetę szkoły męskiej, ks. Józef Żaba z Sidziny do Biskupic, ks. Bogdan Czesław Niemczewski z Ruszczy na studya do Rzymu, ks. Alfons Bielenin, neopresbyter do Ruszczy, ks. Jan Baran z Międzybrodzia do Gaja (ad personam), ks. Tadeusz Faber, neopresbyter do Międzybrodzia, ks. Franciszek Wajda z Rybnej do Rabki, ks. Józef Bienias z Rabki do Wieliczki, ks. Józef Szeląg, neopresbyter do Rybnej, ks. Jan Szymeczko, neopresbyter do Wilamowic.

* **Ułatwienia dla wychodźców w służbie wojskowej.** Dotychczasowe ułatwienia, czynione wychodźcom zamorskim, zobowiązanym do służby wojskowej przez władze w ramach obecnie obowiązujących przepisów, okazały się nie wystarczające, a wobec tego, że liczba obowiązanych do służby wojskowej, którzy nie zgłaszali się do służby bez usprawiedliwienia z roku na rok wzrastała, a w rezultacie nie mogli oni z obawy przed surową karą wrócić później do kraju, wydano właśnie nowe przepisy dla przebywających za oceanem emigrantów, obowiązanych do powinności wojskowej. Ułatwienia poczyniono, względnie rozszerzono w dwóch kierun-

kach; a to z jednej strony dla wstepujących w wiek obowiązujący do służby wojskowej, a z drugiej strony dla tych, którzy po odbyciu służby prezencyjnej emigrują i zobowiązani są jeszcze do odbywania ćwiczeń. Zobowiązani do stawienia się do czynnej służby, t. j. popisowi będą mogli w przyszłości na prośbę być uwolnieni w pierwszej i drugiej klasie nietylko od stawiennictwa do poboru wojskowego przed krajową komisyą, ale nawet do stawiania się dwukrotnego przed władzą zastępczą zagranicą dla oględzin lekarskich i dopiero w trzeciej klasie będzie popisowy zmuszony bezwarunkowo zgłosić się do oględzin lekarskich w urzędzie zastępczym. Ulgi idą jeszcze dalej. Oto nawet w razie jeżeli popisowy uznany zostanie za „zdolnego" lub „średnio-zdolnego" nie będzie zmuszony dla asenterunku (zaprzysiężenia) powracać — jak to było dotychczas — w tym samym roku do kraju, lecz może być asenterowany przez władzę zastępczą zagranicą, a rozpoczęcie służby prezencyjnej, czy to trzyletniej, czy jednorocznej, ewentualnie ośmiotygodniowej, może zostać odroczone do 1 października tego roku, w którym asenterowany kończy 24 rok życia. Starsi, obowiązani tylko do odbywania ćwiczeń, będą mogli w bardzo uproszczony sposób otrzymać uwolnienie od ćwiczeń, z czem połączone będzie uwolnienie od zgłaszania się do zebrań kontrolowych w tym i następnym roku. Podanie w tym celu opatrzone dokumentami wojskowymi będzie trzeba wnosić co roku do końca stycznia przez odpowiednią władzę zastępczą.

* **Otruta rodzina.** We wsi Kutkowce pod Tarnopolem uległo zatruciu grzybami czworo osób, z tego dwoje umarło w kilka godzin później. Semko Matuniak, ojciec trojga dzieci, wygnał dnia 16 b. m. konie na pastwisko nieopodal lasu, sam zaś korzystając z wolnego czasu podczas pasienia koni udał się do lasu na grzyby i uzbierał cały koszyczek. Na drugi dzień zgotowała żona w żelaznym garnku grzyby i cała rodzina zjadła obfitą porcyę w południe i wieczorem. Jednak za chwilę dostały najpierw dzieci, a później wszyscy okropnych boleści. O godz. 4 nad ranem zmarł synek Ołeksa 2 i pół roku liczący oraz 5-letnia Marya. Rodziców wśród okropnych boleści przewieziono do szpitala w Tarnopolu i tu walczą ze śmiercią. Może da się ich uratować. Komisyą sądowa znalazła jeszcze resztki zgotowanej trującej strawy w garnku, którą oddano do zbadania chemicznego.

* **Nieludzki czyn.** W Kupczyńcach pow. Tarnopol zdarzył się 17 bm. tragiczny wypadek, który spowodował niejaki Jan Krzyżanowski, tamtejszy gospodarz. Widząc, że na jabłoni siedzi sześcioletni chłopak Mikołaj Synyszyn, syn Stefana, wylazł na drzewo i strącił go z drzewa 5 m. wysokiego tak nieszczęśliwie, że Synyszyn spadłszy na płot uderzył weń głową i strasznie się pokaleczył. Nieprzytomnego chłopaka odniesiono do domu i słaba jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Krzyżanowskiego zaraz aresztowano.

* **Morderstwo.** W gminie Zniesienie pod Lwowem tuż za rogatką żółkiewską zamordował niedawno zarobnik Szczepan Olesków służącą Katarzynę Panasiewiczównę dwoma strzałami z rewolweru. Zbrodni dokonał Olesków z zemsty.

* **Oszust ukarany.** Dnia 20 b. m. odbyła się przed trybunałem krakowskiego sądu karnego rozprawa przeciw Władysławowi Skórczyńskiemu, „spisywączowi" wagonów w Rzeszowie o zbrodnię oszustwa. Skórczewski, podróżując w wolnych chwilach po Galicyi w mundurze kolejowym, wyłudzał od emigrantów pieniądze pod pozorem przeprowadzenia ich bez przeszkody przez granicę państwa, a następnie aż do „wody", to jest przez Hamburg do okrętu. Skórczyński dwa razy stawał już przed sądem pod zarzutem podobnych oszustw, jednakowoż za każdym razem wyślizgnął się sprawiedliwości. Wreszcie w ostatnim wypadku doznał niepowodzenia. Przed kilku tygodniami spotkał w Podgórzu trzech emigrantów z Galicyi wschodniej, dążących do Ameryki i przedstawiając im niezwykłe trudności, jakie ich czekają na granicy pruskiej, a następnie w Prusiech, wyłudził od nich 76 koron pod pozorem, że ich od tych przeszkód uwolni. Przyjechawszy z nimi do Krakowa, czmychnął, pozostawiając emigrantów bez pieniędzy i w wielkiej trwodze o dalszą jazdę. Jeden z nich przestraszony opowiadaniem Skórczewskiego po jego zniknięciu zrezygnował z dalszej drogi, powrócił do wsi i stąd zrobił doniesienie do krakowskiej dyrekcyi kolejowej na oszusta, nie podając jednak nazwiska. Dyrekcya, znając przeszłość Skórczyńskiego, skierowała na niego podejrzenie, a kiedy Skórczyński sprzeciwił się skonfrontowaniu go z emigrantem, odstąpiła sprawę prokuratoryi państwa. Emigrant poznał natychmiast oszusta. Trybunał skazał obwinionego na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

* **Młode dzikusy.** Dnia 5 b. m. połapali w Bucniowie koło Tarnopola chłopcy z Ostrowa pochodzący na tamtejszem pastwisku pasące się gęsi Adeli Schaferowej, żony gorzelnika w Bucniowie, i w nieludzki sposób pastwili się nad biedną zwierzyną w celu zabawki. Chłopcy wyłapawszy gęsi, powycinali trzem gęsiom płócienka do pływania u nóg, dwom gęsiom obcięli małżowiny uszne, jednej zrobili dziurę w boku, dwom obcięli skrzydła aż do krwi. Nakoniec tłukli gęsiami o ziemię i wrzucali je do wody. Na uwagę krewnego Schaferowej, Arona Reifera, że jest to czyn nieludzki, odpowiedział jeden młodociany hajdamaka, że kiedyś jeszcze jemu tak samo zrobią.

* **Postrzelenie kobiety.** Niedawno zdarzył się na rynku w Dębnikach przy Krakowie wypadek, który poruszył ludność całej wsi i wywołał liczne komentarze. Do domu p. Węglarza, montera wodociągów miejskich, przybył w odwiedziny pewien znajomy. Ponieważ gospodarza w domu nie zastał, więc oczekiwał na jego powrót, rozmawiając z jego żoną. W ciągu rozmowy doszło widocznie do kłótni, gdyż gość dobył nagle rewolweru i trzykrotnie strzelił do p. Węglarzowej. Dwa strzały chybiły, trzeci przestrzelił na wylot policzek. Żandarmerya zawezwała pogotowie, które ranną opatrzyło i odwiozło do szpitala.

* **Złamał nogę.** 15-letni Jan Kaducki, zrywając jabłka, spadł z jabłoni i złamał nogę. Ze wsi Kościelca przewieziono go do Krakowa, skąd go następnie pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala św. Łazarza.

* **Żywcem pogrzebana.** Z Młoszowy pod Trzebinią donoszą: Onegdaj zdarzył się tu straszny wypadek, którego ofiarą padła młoda kobieta robotnica. Zajętą ona była wydobywaniem gliny z dołu utworzonego pod budowę. Nagle ziemia usunęła się i za-

sypała pracującą w dole. Pospieszono natychmiast z ratunkiem, gdy jednak wreszcie usunięto glinę pokrywającą nieszczęśliwą kobietę, znaleziono już tylko zsiniałego trupa. — Zmarła pozostawiła męża niedawno poślubionego.

* **Szewska pasya.** Na przedmieściu w Przemyślu przyszło do kłótni, a następnie do bójki między handlarzem nierogacizny, Bednarskim, a szewcem Pawłowiczem. Bójka skończyła się fatalnie. Mistrz kunsztu szewskiego wpadł bowiem w prawdziwą „szewską pasyę", pochwycił siekierę i ciężko poranił Bednarskiego, który krwią zalany, pad na ziemię. Widok poranionego przeciwnika, nie ostudził jeszcze zaciętości szewskiej, Pawłowicz bił jeszcze nieprzytomnego, znęcając się nad nim w iście straszny sposób. Po opatrzeniu rannego przez lekarza, przewieziono go do szpitala w stanie beznadziejnym. Zaciekłego szewca aresztowano.

* **Ponowny pogrzeb Żółkiewskiego,** wielkiego hetmana naszego poległego pod Cecorą, którego trumnę ząb czasu naruszył, a wdzięczny naród składa ją z czcią w nowych grobowcach napowrót na odpoczynek wieczny — odbędzie się w dzień św. Michała 29 września w Żółkwi. Zawiązany osobny komitet przygotowuje na ten dzień wielką uroczystość narodową i wzywa na nią wszystkich Polaków z nad Wisły i Warty, z kresów wschodnich i zachodnich.

* **Straszne nieszczęście.** W Kurnikach szlachcinieckich przygotowywał gospodarz Daniło Tkacz konną młócarnię do młócenia zboża i w tym celu zaprzężono konie. W tej jednak chwili nadbiegła wnuczka Daniły czteroletnia Marya i wylazła na pudło kryjące kierat. Przez nieostrożność włożyła jedną nóżkę w otwór wykrojony do smarowania trybów. W tej chwili ruszyły konie i tryby urwały dziecku nogę powyżej kostek. W szpitalu w Tarnopolu musiano przedsięwziąć amputacyę nogi niedaleko kolana z powodu silnego zmiażdżenia kości.

* **Zemsta z zazdrości.** We wsi Łętowicach zdarzył się przed paru dniami następujący wypadek. O wystawiony na sprzedaż las, starało się dwóch gospodarzy: Sacha i Bryjan. W końcu ten ostatni podkupił pierwszego i las nabył. Odtąd zaprzysiągł Sacha swemu rywalowi zemstę i szukał sposobności do jej wykonania. W takich warunkach spotkał się pewnego razu z Bryjanem (ma się rozumieć w karczmie). Tu szukając zaczepki, rozpoczął Sacha z nim kłótnię, w ciągu której przyszło do krwawej bójki. Zaczepiony Bryjan, otrzymawszy kilka ran sierpem, od przeciwnika, wyrwał kół z poblizkiego płotu, i w obronie własnej, pchnął go tak silnie w brzuch, że ten wkrótce w strasznych cierpieniach życie zakończył. Bryjan zaś został aresztowany i odstawiony do Sądu karnego w Krakowie.

* **Nieładne postępki naszych panów.** Dzienniki lwowskie donoszą z Brzeżan, że zarząd dóbr Jakóba hr. Potockiego sprzedaje obecnie kolosalne obszary lasów Prusakom na wyrąb drzewa. Zagnieździły się w tamtych stronach firmy pruskie, jak Karol Haber z Wrocławia i inne, które wywożą setki tysięcy dębów na rynek pruski. Gdy zgłosił się do zarządu lasów jeden z polskich przedsiębiorców i prosił o sprzedaż kilkuset dębów na wyrób klepek dla browarów i gorzelń krajowych, wtedy oświadczył zarząd, że dębów na sprzedaż nie ma. Ale w tym samym czasie wywozili z lasów zrąbane dęby żydzi pruscy.... A przecież hr. Jakób Potocki należy do najmajętniejszych magnatów nietylko w Galicyi, ale i w całej Polsce i nie potrzebuje szukać dla siebie źródeł dochodu w sprzedaży drzewa ze swych lasów największym dziś wrogom.

* **Wybuch.** W Stanisławowie w zakładzie chemicznego czyszczenia sukien „Błyskawica", nastąpił onegdaj wybuch benzyny. Czterech ludzi zostało poparzonych. Pożar stłumiono.

* **Straszny czyn.** W Chodaczkowie Wielkim, pow. tarnopolskiego, popełnił niejaki Michał Koliśnik, prawdopodobnie w stanie chwilowego obłąkania będący, straszny czyn morderczy, podcinając kosą gardło dwojga osobom, Paraszce i Kazimierzowi Stachurskim. Dnia 13 bm. wpadł Koliśnik do chaty Jana Szota. Zastał w niej matkę i dzieci, bo Szot wyszedł w pole. Zażądał by go przenocowano i to w tak stanowczy sposób, że Szotowa przerażona, narobiła krzyku, jednak na szczęście nadszedł na tę scenę mąż Szotowej. Szot wyrzucił natrętnego gościa za drzwi. Koliśnik mszcząc się, zaryglował od zewnątrz drzwi Szotów w ten sposób, że byli w domu zamknięci. Od Szotów udał się Koliśnik do drugiej chaty i ukradł kosę. Tak uzbrojony przyszedł do domu Paraszki i Kazimierza Stachurskich, żądając, aby go przenocowano. Gdy Stachurski się wzbraniał przyjąć na nocleg Koliśnika, rzucił się Koliśnik na Stachurskich i poderznął im gardło kosą, którą miał przy sobie. Sąsiedzi zeznają, że Koliśnik napadał i na inne chaty, budząc wszędzie straszny popłoch. Dalsze śledztwo wykaże, czy morderca nie był przynajmniej w tej chwili pod wpływem napadu obłąkania. Chorych Stachurskich przewieziono do szpitala w Tarnopolu. Ciężko ranną jest Paraszka Stachurska, lżej ranny jej mąż. Może uda się oboje uratować od śmierci. Koliśnika aresztowano.

* **Z Kalwaryi** piszą nam: 21-letni Marcin Chalota, umysłowy chory, zaginął dnia 13 sierpnia r. b. na Kalwaryi. Wiadomość o nim proszę przesłać pod adresem: Franciszek Chalota w Rupniowie p. Tymbark.

* **Zamordowanie żandarma.** O zbrodni w Sokolnikach donoszą w dalszym ciągu: Przesłuchiwany przez sędziego śledczego, p. Zgóralskiego, morderca żandarma Słabego, Romuald Piwko, tłómaczył się, że wcale nie miał zamiaru żandarma zastrzelić, że w owym dniu był zupełnie pijany i nie wie, w jaki sposób rewolwer wypalił, bo on niestrzelał. Sądzi, że strzał padł podczas szamotania się z nim żandarma Dalej opowiadał, że ze Słabym żył w najzupełniejszej zgodzie, przez jakiś czas nawet pracował u niego, a nigdy nie miał z nim najmniejszej kłótni. Mordercę dostawił do sądu ojciec jego. Gdy Romuald Piwko po swym krwawym czynie uciekł, ojciec szukał go wszędzie, a znalazłszy go w końcu nad ranem śpiącego w stodole u sąsiada, zawiadomił o tem natychmiast bawiącego we wsi kapitana żandarmeryi, który mordercę aresztował i żandarmom kazał odstawić do Lwowa.

* **Wołanie o ratunek.** Z Kurowa piszą nam: Rok 1908 i następny są latami nędzy i głodu, bo powodzie i grady zniszczyły nasze plony. Bóg zesłał na nas tę straszną karę, a nasza praca całoroczna w niwecz się obróciła. Rozpacz wszystką ludność ogarnia na myśl o tej klęsce. Wysoki urząd przy-

chodzi nam z pomocą, lecz za tę pomoc trzeba zapłacić, a pytanie, skąd wziąść na to pieniędzy. Ludność bowiem przez pięć lat elementarnemi klęskami zniszczona została. Wysoki urząd sprzedaje zboże centnar żyta za 14 koron a pszenicy za 20 koron, a przytem odmawia kredytu. Czyby Wysoki urząd nie mógł skredytować zboża do zasiewu jesiennego przynajmniej na jeden rok, a wybawiłby ludność z niedoli i nędzy. Jeżeli żydowi za centnar żyta zapłacę 16 koron a za pszenicę 20 koron, to mi przynajmniej skredytuje na rok, a Wysoki urząd chce pieniędzy z ręki do ręki. Gdzie się podziali pp. posłowie, czy pomarli? czy nie widzą naszej nędzy? Czyby pp. posłowie nie mogli urządzić deputacyi do p. Namiestnika, by mu przedłożyć nasze rozpaczliwe położenie, a przytem uzyskać kredytu dla nas na jeden rok. Kiedy nas potrzebowali przy wyborach, to jeździli po naszych wioskach, złote góry nam obiecywali, dziś kiedy my ich potrzebujemy, niema żadnego. Udajmy się przeto z gorącą prośbą do całej inteligencyi, do duchowieństwa: Ratujcie nas i wspomagajcie jako swych braci. Zakładajcie spółki, sprowadzajcie dla nas zboże, abyśmy mogli przetrwać ten czas strasznej klęski. Brońcie przy tem ludu, by się nie dostał w ręce żydowskie, bo oniby to nieszczęście na naszą szkodę wyzyskali. Niech każdy, kto może, odłoży po koronie, a zbiorą się tysiące, które nam wielce pomogą. Gmina Kurów dostarczała krajowi wiele różnych produktów, teraz zaś ciężko zniszczona prosi o ratunek, a kiedyś znowu odwdzięczy się krajowi.

Tomasz Morawa, naczelnik gminny.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 3 parobków; 1 dziewkę do dworu; służące.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 parobka do małego folwarku; 1 służącego do internatu, kawalera.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 parobka do koni; 1 kucharkę starszą; 1 pokojówkę; 1 kucharkę; 1 chłopca do handlu korzennego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 parobka do koni; 2 czeladników stelmachskich; 1 pomocnika szewskiego; 1 pomocnika krawieckiego; 1 służącą do wszystkiego; 1 kucharkę; 1 ucznia do stelmacha; 1 chłopaka na praktykę do handlu.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 6 fornali-parobków; 2 pastuchów; 4 dziewki folwarczne; 1 ogrodnika kawalera; 1 służącego do restauracyi; 3 furmanów; 2 lokai; 2 chłopaków służących; 1 gospodynię-klucznicę; 2 służące-kucharki; 4 służące zwykłe; 3 chłopaków do szewca.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 mleczarza lub mleczarkę do parowej mleczarni pod adresem: Aleksander Raciborski, Spassów p. Tartaków; 1 dziewkę do gospodarstwa; 1 kowala-maszynistę; 1 kowala dworskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 ogrodnika dworskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 1 ogrodniaka-pasiecznika, adres: Wiktor Słonecki, Zielona p. Chacimierz; 1 czeladnika masarskiego; 1 służącą do prania, prasowania i gotowania na dwie osoby, zarażem stróżka szkolna, 1S kor mies.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 50 robotników do cegielni i fabryki drenów; 1 chłopaka do posług i do bydła; 1 służącą do wszystkiego.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 2 kowali; 1 montera do rurociągów; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianek.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 gospodynię; 1 praczkę dworską.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 lokaja; 1 gospodynię; 1 kucharkę.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 4 kucharki; 1 gospodynię z kaucyą kilkuset koron, także do pszczelnictwa; 1 gospodynię dworską.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 4 sługi do wszystkiego; 1 ucznia do malarza; 1 ucznia do fryzyera; 1 ucznia do piekarza; 1 ucznia do stelmacha.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Ceny targowe z dnia 25-go sierpnia 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica biała	100 kg	20	—	21	—
„ czerwona i żółta	»	22	60	23	80
„ węgierska	»	23	40	24	—
Żyto krajowe	»	14	20	19	50
„ węgierskie	»	20	—	21	—
„ uszkodzone	»	14	—	16	—
Jęczmień na krupy	»	16	—	18	—
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	14	—	14	80
Owies z opłatą akcyzową	»	16	70	17	70
Proso	»	13	50	14	20
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	17	60	18	80
Kukurydza	»	18	—	19	—
Groch	»	24	—	29	—
Fasola	»	17	—	28	—
Wyka	»	—	—	—	—
Rzepak zimowy	»	29	—	32	—
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	40	—
Słoma	»	8	—	9	60
Siano	»	8	80	9	60
Koniczyna pastewna	»	10	—	10	80
Ziemniaki	»	5	—	6	—
Jaja	kopę	3	20	3	60
Masło	1 kg	2	—	2	40
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Bryndza karpacka owcza.

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej koron 7 34.
1 faska 5 kg. bryndzy majowej koron 6.84.
1 faska 5 klg. bryndzy ostrej koron 4 84.
1 blasz. 5 klg. masła deserowego koron 10.54.
1 blasz. 5 klg. smalcu wieprzowego, koron 8.84.
1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego koron 8.84.
1 paczka 5 klg. słoniny białej solonej, koron 7.84.
1 paczka 5 kg. słoniny wędzonej 8.04 koron.
1 paczka 5 kg. sadła wieprzowego koron 8.84.
1 paczka 5 kg. słoniny paprykowanej koron 8.34.
1 paczka 5 klg. kiełbas wieprzowych k. 8.84.
1 kilo kawy palonej po koron 2.80, 3 20 do 4.—.
1 kilo kawy surowej po 2.40 k. 2.90 do 3.80 koron.

Herbata w paczkach lub na wagę i różne towary spożywcze wysyłam za zaliczką. Porto i opakowanie już daję do każdej stacyi pocztowej franko poleca

Dom specyałów węgierskich

Kiefer Leo, Késmark
(Węgry).

Tow. opieki nad wychodźcami

„Opatrzność"

w **Krakowie** ul. Pawia nr. 2 **udziela wszelkich wskazówek wychodźcom, broni ich od wyzysku i strat w drodze, druki na żądanie darmo i opłatnie.**

Do listu dołączać markę na odpowiedź.

Wina

do Mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweeza w Hanuszowcach p. loco Szepes megye. Węgry.
Stołowe wino od 50, 60, 70, 80 hal. i 1 kor. litr.
Tokaj samorodny od 1, 1.30, 1.60, 2, i 3 kor. litr.
Tokaj słodki „Assu" 5, 6, 7 k. litr.

W redakcyi „Prawdy"

Kraków, ulica Kanonicza 7
jest do nabycia bardzo zajmująca powieść pod tytułem:

Swięty Kaźmierz królewicz.

Obejmuje ona 182 stron i cztery piękne obrazki, przedstawiające św. królewicza. Na okładce mieści się również piękny obrazek.

Cena książki tej wynosi **27 centów z przesyłką.**

NIEPOKALANA,

prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Najśw P. Maryi, Niep. poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno, jest do nabycia za 2 korony

w redakcyi „Prawdy" w Krakowie,
ul. Kanonicza l. 5.

!!! Wspierajmy przemysł krajowy !!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to: **Płótna białe**, zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrusy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, szewioty, kamgarny, drelichy, sukna, lodyny, płócienka kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie, po cenie najniższej poleca:

Wawrzyniec Garut, tkacz w Korczynie
koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T Publiczność o łaskawe poparcie mojej firmy.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO ROZNYCH CELOW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale z także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Składy w których SINGERA Maszyny do szycia nabywać można

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

Zaopatrzone są obok widocznym znakiem

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40 naprz. teatru miejskiego

Filie we wszystkich większ. miejscowościach.

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA" są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

DZIEJE POLSKI,

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobione kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko 4 korony w pięknej oprawie, z przesyłką 4 korony 20 hal. Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy", Kraków,** ul. Kanonicza l. 5 za poprzednim nadesłaniem należytości, gdyż inaczej nie wysyła się.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

K. 1.60

wysyła franko

księgarnia katolicka

Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie
ul. św. Jana (Hotel Saski)
Telefon nr. 708

elegancką książeczkę prześlicznie oprawną w niebieskie płótno angielskie ze srebrnemi liliami pod tyt.:

Klejnot panien chrześcijańskich

czyli

Święte panieństwo.

Z włoskiego języka przełożył **O. Andryjan Osmołowski**, Bernardyn. Za nadesłaniem K. 6.60 przesyła się franko 5 takich książek; zaś kto nadeśle 12 Kor. otrzyma 11 książek i przesyłkę opłaconą.

Kancelarya adwokata

Dr. Mikiewicza
w Krakowie ul. Warszawska 4 załatwia sprawy sądowe, polityczne i skarbowe.

---

10 przykazań dla rolnika

pięknie wydrukowane nabyć można darmo i franko pisząc pod adresem: **Ubald von Trnkóczy, aptekarz, Laibach Kraina w Austryi.**

Chłopca

do nauki tokarskiej drzewnej potrzebuje pan Michał Gargul w Krakowie ul. Skałeczna l. 8.

Przy zakupnach towarów prosimy się na naszą gazetę powoływać.

Tylko krótki czas

są 40 metrów gatunkowanych resztek od Kanafassa z Okafertu, barchany i flanele Ia jakości, prawdziwe kolory pod gwarancyą, bez uszkodzeń, 4—16 metrów długości resztkowej à 16 koron do oddania. Najmniejszy odbiór 1 paczka = 40 metrów za zaliczką. Przy większym odbiorze daję 4 % upustu.

S. STEIN, przędzalnia płócien,
Nachod w Czechach. Postfach 34.

Najpiękniejszy podarek!

Tylko krótki czas!



Za tę cenę jeszcze nie było!

Ozdoba dla każdego pokoju! Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8900 dywaników ściennych i 11000 dywaników przed łóżko tak, że mogę wspaniały

dywan ścienny z szenili

na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych prawdziwych farwach 100 cm. szeroki, 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak: **lwy, psy, rodzina sarn, łabędź, paw, jeleń, wielbłąd, kwiaty** i t. p. wysyłać po zł. 2.80 tylko za zaliczką. Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — **Piękne dywaniki przed łóżko tylko 80 ct. za sztukę.**

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów
Julius Hoitasch, Göding Nr. 199 (Morawa)

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nicodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.
43.

Do Pana Hoitascha w Göding.
Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przystanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak jak w katalogu Nr. 92 po zł. 2.30. 25 20
Z poważaniem Franciszka Löschner, ochmistrzyni.

!!! Tanie broszurki !!!

1. Jak układać testament na wsi. Cena 1-go egzemplarza 13 halerzy, 10 egzemplarzy 1 kor. 8 halerzy.
2. Rachunek opiekuna wiejskiego. Cena 1-go egzemplarza 20 halerzy, 5 egzemplarzy 80 halerzy.

Adresować: p. **Kolb** oficyał sądowy w Niepołomicach
Zamawiający winien należytość nadesłać z góry markami lub przekazem, inaczej nie wysyła się.

Poleca się dobrym katolikom:

Książeczkę do nabożeństwa

pod tytułem:

„Tydzień pobożnego Katolika"

o 385 str. z opisem kościoła na zameczku w Bełzie, gdzie przez 500 lat był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a w roku 1382 z Bełza do Częstochowy przeniesiony został. — Cena w oprawie płóciennej 1 kor., z przesyłką 1 kor. 10 hal.

Czysty dochód przeznaczony na wybudowanie kościoła na Zameczku w Bełzie.

Do nabycia w
Administracyi „Prawdy"
148 **w Krakowie, ulica Kanonicza l. 5.**
i u Sióstr Felicyanek na Smoleńsku l. 2 w Krakowie.

Siostry Felicyanki przy ulicy **Żółkiewskiej L. 86, Lwów** — utrzymują

szwalnię kościelnych robót

i wykonują ku zupełnemu zadowoleniu Duchowieństwa wszelkie roboty w zakres kościelnych robót wchodzące, a mianowicie: **kapy, ornaty, chorągwie, sztandary, tuwalnie, stuły, sukienki na puszki, bursy, piękne krzyże do ornatów** złotem lub **jedwabiem haftowane**, również **alby, komże, obrusy i szlaki, paski, bieliznę do kielicha** i t. p. rzeczy, oraz **kwiaty do kościoła** po cenach bardzo umiarkowanych.

Kto sobie życzy

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów tkackich



jak: **płótna** czysto-lniane, **ręczniki, dymy, dreliszki** zapaly **chustki** do nosa, **obrusy, barchany, oksfordy, płócienka zefiry** kolor. na bluzki i fartuszki damskie, **szertyngi** na wszelaką bieliznę, **kapy, koce na łóżka, kołdry** do przykrycia, **koszule** trykotowe, ciepłe na zimę, **sokna, ladeny, kamgarny** wełniane, **szewioty** (Zeigi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie, wiosenne, letnie, jesienne i zimowe w różnych kolor. i gatunk., niech zażąda próbek i cennika ilustrow. które wysyła darmo

Józef Bajgrowicz, tkacz
w Korczynie obok Krosna
pod Opatrznością.

Szkoły muzyczne Kaisera

Wiedeń. 35 rok szkolny.

Szkoła operowa i instrumentalna
Śpiew, fortepian, organy, wszelkie instrumenta smyczkowe i dęte.

Szkoła teoryjna
Wszelkie teoryjne oddziały, historya muzyki, pedagogika, metodyka.

Kurs egzaminu państwowego
na fortepian, organy, skrzypce, śpiew i oddziały poboczne. Dotąd zostało 215 kandydatów zakładu państwowo aprobowanych.

Kurs kapelmistrzowski
Wykształcenie na kapelmistrzów do koncertów i teatrów. Kandydaci mają sposobność co tydzień ćwiczyć się w dyrygowaniu w orkiestrze i chórach. Po ukończeniu wystaramy się o angażement.

Oddział lekcyi listown. i teoret.

Kurs wakacyjny
(15 lipca do 10 września).

Rocznie 350 uczniów krajowych i obcokrajowych. — Prosyekty darmo i franko przez kancelaryą zakładu, **Wiedeń VII/1**, Zieglerg. 29.

W Redakcyi „Prawdy"

Kraków, ulica Kanonicza l. 5

są do nabycia następujące książeczki:

Słowianie, narody i ich piśmiennictwo. Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.
O należytościach skarbowych przez Dr. Koscha, adwokata. Cena 20 halerzy.
Cesarz Napoleon I. Napisał Dr. Stanisław Kozłowski. Cena 20 halerzy.
O szkodach polnych. Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.
O poecie Bohdanie Zaleskim. Cena 20 halerzy.
O opiece nad sierotami. Napisał M. Szybalski c. k. radzca sądowy. Cena 20 halerzy.
O prawie spadkowem. Napisał O. Szufnara c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.
Poradnik dla rolników, kupców itd. Napisał Fr. Szczepański. Cena 40 halerzy.
Mikołaj Rej. Napisał F. Magiera. Cena 20 hal.
Św. Paskal, nauki i przykłady dla młodzieży. Cena 20 halerzy.
Kazimierz Pułaski przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 20 halerzy.
Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go? Napisał Zarzycki. Cena 4 halerze.
Jasełka z pieśniami i nutami. Cena 20 halerzy.
Przyjaciele ludu. (O żydach). Napisał ks. Wróbel. Cena 1 kor.
Bł. Wincenty Kadłubek, napisał ks. Bandurski. Cena większego wydania 1 kor.
Socyaliści czem są i do czego dążą. Cena 6 hal.
Ludowcy i ludowizm. Cena 10 hal.
Żywot Maryi Eustelli. Cena 20 hal.
Stefan Czarniecki przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 40 halerzy.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej książek nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

„WIĄZANKA PIEŚNI POLSKICH"

patryotycznych, zawierająca 125 stron druku, kosztuje w ozdobnej płóciennej oprawie 50 hal., a w broszurowanej 30 hal. **Książeczka ta winna się znajdować u każdego dobrego Polaka.**

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, ulica Kanoniczna l. 5., a **zamawiający winien przesłać zaraz zapłatę przekazem lub markami, inaczej zamówienia nie uwzględniamy.**

Katechizm ludowy

na podstawie pacierza napisany stylem prostym i dla wszystkich zrozumiałym

po cenach zniżonych.

Pojedyńczy egzemplarz oprawiony w płótno ze złotymi wyciskami 60 hal. w półpłótno 50 hal. Dla zamawiających 10 egzemplarzy lub więcej cena egzemplarza w płótno oprawionego 50 hal. a w półpłótno 40 hal.

Koszta przesyłki moje.

Zamawiać pod adresem **Ks. Jan Taranowicz** katecheta gimnazyalny w **Stanisławowie.**

PORTRETY

na kartonie 65×50 cm. **Tadeusza Kościuszki, Bartosza Głowackiego, Kaźmierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, Kopernika, Kochanowskiego, Sobieskiego, Pułaskiego, Kilińskiego, Mickiewicza, Dąbrowskiego i Rejtana po 1 kor. 50 hal., z przesyłką 2 k.** Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 3 kor. 50 hal.

Poczet Królów Polskich, 75×60 cm. po 2 kor., z przesyłką 2 kor. 50 hal.

Młody Bolesław III, Skarbek Habdank, Pochód na Sybir i Kościuszko w więzieniu, 90×75 cm., po 3 kor., z przesyłką 3 kor. 50 hal. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 6 kor. 50 hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy", Kraków,** ulica Kanoniczna 5.

Portrety te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, Kółku rolniczem, Stowarzyszeniach i czytelniach katolickich, urzędach gminnych i szkołach — a także i u Duchownych.

O grób Zbawiciela

znakomita religijna powieść obejmująca 50 zeszytów czyli 1192 stron druku w oprawie płóciennej, z ładnemi wyciskami, jest do nabycia w redakcyi „Prawdy" za 7 koron z przesyłką. Powieść można nabywać także zeszytami, zeszyt kosztuje 12 hal. **Bardzo to piękne czytanie na długie wieczory zimowe.**

Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5

Stassfurcka sól potasowa

zawierająca 40% czystego potasu jest

pod wszelkie zasiewy ozime

najlepszym i najtańszym nawozem potasowym na wszelkie grunta, gdyż podnosi plony, poprawia jakość ziemiopłodów, użyźnia wszelkie gleby, łąki, koniczyska i pastwiska.

100 kg. stassfurckiej 40% soli potasowej zawiera więcej blisko 5-krotną ilość potasu w stosunku do kainitu kałuskiego, a przez zaoszczędzenie blisko 5-krotn. kosztów dowozu i pracy połączonych z użyciem kainitu kałuskiego, wypada w 40% stassfurckiej soli potasowej jeden kilogram potasu taniej jak w kainicie kałuskim.

Stassfurcką 40% sól potasową stósuje się w każdym czasie, zaś kainit na kilka miesięcy przed siewem

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny

Józef Karrach, Lwów, ulica Kościuszki nr. 18.

Cenniki i broszurki objaśniające darmo.

Wspaniała nowość!



Prawie za bezcen bo tylko za K. 4.60 sprzedajemy śliczny, trwały, znakomicie idący, do prawdziwego złotego łudząco podobny, **wspaniale złocony** i nadzwyczaj pięknie grawirowany zegarek kieszonkowy Anker-Remontoir, 36 godzin idący za jednem nakręceniem, z bardzo **ozdobnym złoconym łańcuszkiem** i z 2-letnią gwarancyą. Każdy zegarek jest zaopatrzony oryg. plombą. Cena tylko kor. 4.60, 3 sztuki kor. 12.90. Taki sam niklowy z łańcuszkiem posreb. kor. 3.75, 3 sztuki kor. 10.25. Wysyłka za zaliczką. Towar nie odpowiadający przyjmujemy w przeciągu 8 dni napowrót i pieniądze zwracamy franko.

Kapellner i Holzer, Kraków, Dietlowska 68/12.

Bogato illustr. cenniki przeszło 2.000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.



Harmonika z 8 klawiszami 1.45 złr., z 10 klawisz. pięknie wykonana złr. 2.45, w dużym formacie z 10 klawisz. i 2 rejestrami złr. 3.50, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej macicy złr. 4.80. Skrzypce ze smyczkiem pięknie wykonane złr. 2.95, w lepszym gat. złr. 3.70, najl. złr. 4.60 misternie wykon. złr. 7.75.



Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarm. i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'GO BALSAM

z zieloną marką ochronną **ZAKONNICY.** Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5** — opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki **k. 3·60,** — opakow. darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki** domowe przeciwko dolegliwościom żołądkowym zgadze, kurczom, zaflegmienin, zapaleniu, **konturyi** i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, apt. pod Aniołem stróżem, PREGRADA obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Najtańsze środło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonane **płótna białe zwykłe i prześcieradłowej szerokości,** *Szewioty, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Scierki, Obrusy, Serwety, Płócienka kolorowe itp.* poleca po cenach umiarkowanych

Tkalnia wyrobów lnianych i bawełnianych

pod opieką św. Józefa

Antoniego Baruta w Korczynie obok Krosna.

Próbki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.

Papier listowy

z przepięknymi obrazkami i wierszami

oraz napisami:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Serdeczne pozdrowienie!

Bóg z wami!

Teczka: 5 arkuszy i 5 kopert 14 hal. (7 ct.), 3 teczki 36 hal. (18 ct.) z przesyłką.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy“, Kraków, Kanonicza l. 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub marki w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Śmierć muchom.



Muchy znakomita karma dla kur.

W przeciągu 20 do 30 minut nie masz much w stajni. Każdy gospodarz miłujący swój dobytek, powinien się zaopatrzyć w

„Śmierć muchom“.

Sposób użycia łatwy. Uskutecz ni każda osoba. Wytrwa kilka lat Niepowodzenie wykluczone. Do użycia także w mieszkaniach.

Wysyła opłatnie za zaliczką **5** koron **50** halerzy.

P. Berta Neumann w Makowie.

Dokładny sposób użycia załączony.



Męskie Ankr. Remont. z port. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem i orłem polskim, piękn. wykonane złr. 1.95 lepsze b. dobrze idące złr. 2.35.



Zegar

z biciem na dzwonek lub sprężynę z pięknym cyferblatem bardzo dobrze idący z 2-ma ciężarkami złr. 1.70.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i tow. muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

W lasach sosnowych.

Północno-zachodnie Stany Zjednoczone odgranicza od Kanady szeroki pas borów szpilkowych, dostarczających corocznie niezmierną ilość budulca, dla mniej obficie uposażonych w drzewo okolic.

Wody Missisipi, wytryskujące z pomiędzy tych odwiecznych gęstwin i obszerne połączone z morzem jeziora, wijące się jak zwierciadła oprawne w ciemne ramy pomiędzy tym światem drzew odwiecznych, ułatwiają wywóz kłód i tarcic rżniętych w niezliczonych tartakach, obracanych przez strumienie napotykane co pół mili pomiędzy wzgórzami. Szum wyniosłych szczytów, klekot młynów i plusk kaskad, czasami urozmaicone głosami dzikich zwierząt, lub tętnieniem siekier i pił zgrzytaniem, oto muzyka tych lasów.

W nich pracował od stycznia mój przyjaciel, dostarczający przedsiębiorcom spławiającym drzewo do jeziora „Superior" kłody, składające ich tratwy. Wywożenie kłód z lasu odbywa się jak zwykle w porze zimowej po śniegu, spławianie ich podczas wiosennej odwilży. Wtedy to ujrzysz czy na Missisipi, czy na innych wspaniałych rzekach Ameryki, galary płynące ku morzu, tak obszerne, że całe wioski flisaków żyją na nich w przestronnych szałasach.

Przyjaciela mego, pana F., zagnała do tej pracy szarańcza. Owad ten szkodliwy nawiedził naszą okolicę zeszłego lata i zniszczył gorąco wyczekiwane żniwa. Większa część tutejszych rolników, zagospodarowawszy się od lat 3 dopiero i przez pierwsze dwa lata tylko przygotowując swe fermy pod uprawę, uczuła dotkliwie tę stratę. F., młody i krzepki, choć stracił plon cały, nie narzekał, lecz odwiózłszy żonę i dziatwę do krewnych w N. Ulmie, sam z chudobą zabrał się do północnych borów. Tysiące ludzi znajduje tam bowiem w zimie obfity zarobek. Wypadek zmusił go do wezwania mej pomocy.

O świcie, ze strzelbą na plecach, wybrałem się wzdłuż zamarzniętej rzeczułki, do chaty przyjaciela. Przez kwadrans szedłem obok jej koryta. Olbrzymie koła dwóch milczących obecnie tartaków, ozdobione soplami lodu, iskrzącemi się jak dyamenty (bo promienie słoneczne właśnie poczęły się przekradać z poza gałęzi ciemnozielonych, obwieszonych festonami śniegu), służyły mi za drogowskaz. Cisza głęboka w konarach sosien, wróżyła niezwłoczną burzę.

W lufach odtylcówki miałem dwa naboje. Więcej nie niosłem z sobą, licząc, że F. posiada zapas śrutu i prochu.

Opuściwszy strumień, wszedłem w gąszcz. Liczne szlaki ludzi i sanek, okalające kłody i zwalone wichrem olbrzymy leśne, tak się plątały, iż po dwóch godzinach szukania nie znalazłem chaty i postanowiłem wrócić do miasta po przewodnika.

Była już godzina dziesiąta. Ołowiany całun chmur zakrył słońce, kompasu nie miałem, niełatwo więc było trafić do tartaków. Idąc, o ile zdołałem prosto, zaszedłem wreszcie nad rzeczkę, lecz pewno o parę mil angielskich poniżej drogoskazów.

Rodzaj skomlenia zwrócił mą uwagę. Dwa żółte wilki przebiegły o 50 kroków od mnie, wzdłuż świeżego tropu jelenia. Poczęstowałem jednego z nich nabojem i chociaż nie zabiłem go, ujrzałem ślad krwi na śniegu. Puściłem się więc w pogoń z zapałem, zapominając o chorym przyjacielu, miasteczku i burzy grożącej.

Stos drzew, burzą w rodzaj barykady leśnej zwalonych, zagrodził mi wkrótce drogę. Wilki przedarły się widocznie pomiędzy kłodami, ja musiałem przeleźć po nich. Stanąwszy na szczycie barykady, ujrzałem na przeciwnej jej stronie skrwawiony trup wilka. Chciałem czemprędzej zeskoczyć na ziemię, gdy tuż prawie obok mnie rozległo się dobrze mi znane z opisów mruczenie niedźwiedzia.

Przyznam się, że dusza wyniosła się do pięty, gdy o 10 kroków odemnie, w pośród gałęzi zwalonego modrzewiu, ujrzałem brunatnego niedźwiedzia, stojącego na tylnych łapach, mruczącego i szczerzącego kły białe i rubinowe dziąsła. Uciec było niepodobieństwem. Pochyliłem się więc za kłodę tak, by tylko górną część mej głowy widział, ostrożnie zdjąłem z ramienia strzelbę i odciągnąłem kurek. Fuzya moja nie wydaje chrzęstu przy tej operacyi, jak wszystkie wyborne nowożytne bronie.

Niedźwiedź nie ruszył się z miejsca, lecz patrzał na mnie i mruczał. Kudłata bestya, pewno wyższą była odemnie, gdy stała na tylnych łapach.

Wlepiając weń oko i postanowiwszy nie strzelać, chyba na dwa kroki, przypomniałem sobie mimowolnie rymy Mickiewicza:

...I w lwa potężnie uderzy oczyma;
Tym nieśmiertelnym talizmanem duszy
Moc bezrozumną na uwięzi trzyma...

Nie wiem, czy dosłownie zacytowałem cudny ten ustęp, lecz w takich słowach przypomniał mi się w chwili, gdy siłą wzroku walczyłem z niedźwiedziem.

Dziwne, niepojęte są tajemnice pamięci naszej! Wierszy tych i wogóle dzieł Mickiewicza nie czytałem od lat kilkunastu, a przecież w owej stanowczej i okropnej nawet chwili, gdy włos się jeżył na głowie i serce trwożnie kołatało, wyszeptałem je mimowolnie.

Niedźwiedź nie słyszał szeptu, lecz jakby uznając potęgę wzroku ludzkiego, spuścił głowę, rzucił się na cztery łapy i ruszył w ukośnym kierunku.

Gałęzie jodeł szumiały już od pierwszych ciosów burzy. Tuman śniegu strząśnięty ze szpilek sypał mi się w oczy. Niedźwiedź przerażony wichrem zapewne ruszył truchtem i znikł w gęstwinie, a ja, zapomniawszy o wilku i niedźwiedziu i myśląc tylko, jakby ujść przed nadchodzącym wściekłym wichrem, darłem się do strumienia.

Wicher tak był zimny, tak mnie siekł szpilkami lodowemi, że prawie oddech straciłem. Oczy zaklejały się śniegiem, gromadzącym się na rzęsach, mróz przenikał kość czaszki i dawał się czuć w mózgu. Wnet uczułem, że zamarznę, jeżeli nie obrócę się do burzy plecami. Rad nie rad zrezygnowałem z nadziei ujrzenia tartaków i przez śniegowe zaspy, padając co chwila ze znużenia, wracałem do gęstego lasu. Kto nigdy nie widział burz śniegowych w północnej Ameryce, ledwie uwierzy, że na 10 kroków przed sobą nic dojrzeć nie mogłem w pośród zawiei.

Godzinę pasowałem się z burzą. Usiąść nie śmiałem, wiedząc, że zmarznę, pomimo dobrego futra. Wreszcie, gdy siły poczęły omdlewać, dotarłem przypadkowo do pustej stajni, na wpół pełnej śniegu. Dom musiał stać o kilkadziesiąt kroków. Lecz ujrzeć go nie mogłem. Samo uczucie, że ludzie i pomoc bliska, dodały jednak otuchy. Po długiem szukaniu i okrzykach tłumionych rykiem wiatru, trafiłem wreszcie do drzwi sporej chaty, z kłód jodłowych. Warczenie psa i głos znany F. odpowiedziały na moje pukania. W godzinę po wejściu, ogrzany przy piecu żelaznym, nakarmiony pieczenią z jelenia, opowiedziałem przyjacielowi moje poranne przygody.

Burza zawiała drzwi domu, tak że nazajutrz ledwie po godzinie pracy wydostaliśmy się na zewnątrz. Gospodarz mego przyjaciela, wpół Francuz, wpół Indyanin, wybrał się ze mną, by odszukać niedźwiedzia. Po całodziennem szukaniu wróciliśmy tylko z jeleniem, ubitym przypadkowo. Niedźwiedź wrócił pewno do legowiska, by dokończyć snu przerwanego kilkoma ciepłemi dniami przed burzą. Niedźwiedzie tutejsze nie przesypiają bowiem przez całą zimę.

Sygurd Wiśniowski.

Jak żałować i kochać własne dzieci.

Jan był ogrodnikiem we dworze. Pracowity i sumienny, szanowany był przez panów i przez służbę. Żona jego, młoda i porządna kobieta, całe dnie krzątała się po swoich dwóch izdebkach, w których czystość aż śmiała się z każdego kąta. Troje dzieciaków, zdrowych i czystych, nie uprzykrzało się nikomu, bo matka nie pozwalała im włóczyć się po polach i ogrodzie bez potrzeby, a pilnowała ich tak, że rosły w posłuszeństwie i bogobojności. W niedzielę w kościele, aż miło było patrzeć jak starsza 10-letnia dziewczynka modliła się z książki, a młodsza z matką odmawiała pacierze. Najmniejszy dwuletni Antek, pucułowaty i czerwony, w białej koszulce, odbijał jak kwiat na zielonej trawie cmentarza kościelnego, kiedy w czasie letnich upałów, lud słuchał Mszy świętej przed otwartemi drzwiami kościoła.

Zachodziłam często do mieszkania Janowej, aby popatrzeć na dzieci i pobawić się z niemi.

Raz zdziwiłam się już zdaleka, widząc na podworku tylko dwoje dzieci.

— A gdzie Antek? — spytałam.

— Chory, leży i nie wiem co mu jest — odpowiedziała sfrasowana Janowa, stając na progu. — Nie chce jeść: klusek ze słoniną ledwo kilka przełknął, a twarogu tylko kawałek zjadł. Już nie wiem sama, co wymyśleć dla niego; i jajko na twardo zgotowałam mu i kwasu brzozowego daję, i mleka świeżego! Ledwo pokosztuje a czasem i rączką odepchnie, a tylko kurczy się, krzyczy, wymiotuje a z główki idzie mu gorączka.

— Kobieto! — zawołałam — któż to dzieci okarmia takiemi niezdrowemi rzeczami. Dla zdrowego wszystko zdrowe, ale chorego właśnie niczem opychać nie można: dać na przeczyszczenie ryciny łyżeczkę, i kleiku z krupek, bo pewno zjadł coś surowego.

— Nie wiele tam czego dostał, tylko do zabawy przynieśli mu tych twardych malutkich jabłuszek zielonych, które jeszcze do niczego nieużyteczne; to on dwa zgryzł do ziareczek, bawiąc się! a potem to w ogórku ząbkami dziurę wyskrobał. Taki już sprytny mój maleńki, a teraz to leży jak płasteczek i już nie wiem, co jemu dawać, bo ryciny dałam raz, ale nic nie pomogło!

I biedna kobieta zalała się łzami.

— I nic nie pomoże, jak będziecie opychać jedzeniem, — odrzekłem.

— Kiedy już kto chory, to niczego jemu nie żałuje się; niechaj podaje sobie dobrze, żeby siły odskał ten mój robaczek najmilszy.

— A on właśnie przez to jedzenie siły straci — odrzekłam. — Jak dziecko niezdrowe, to mu właśnie nie trzeba jeść dawać, choćby prosiło. Teraz latem trzeba strzedz od surowizny, a jak dziecko przeje się i dostanie rozwolnienia, to dać mu świeżej niezjełczałej ryciny, i przez parę dni strzedz od kwasów wszelkich, dodając rumianek letni do picia, kleik z krupek bez mleka, albo lekką kaszkę czy rosołek jak już będzie zdrowsze. Niech przez parę dni trochę poskarży się na głód, to prędzej wyzdrowieje. Nakarmić ciężkiemi potrawami, to żaden dowód kochania i żałowania, bo dziecko od tego tylko dłużej choruje, a nieraz i umiera. W cięższym wypadku i silnych bólach brzuszka trzeba koniecznie udać się do doktora i robić dokładnie to co on każe. W czasie kiedy owoce, ogórki i jarzyny surowe są w obfitości, dzieci, a nieraz i dorośli, chorują całemi gromadami na djarję czyli dysenteryę albo biegunkę krwawą. Trzeba od tego strzedz, bo wtedy śmierć łatwy ma przystęp.

Janowa wysłuchała wszystkiego co mówiłam, podziękowała serdecznie, a że była roztropną kobietą, zrobiła wszystko jak jej poradziłam i w parę dni, Antek trochę bledszy ale zdrów, stał już na własnych nóżkach na kupie piasku przed izbą i śmiał się wesoło do szarej kury chodzącej z kurczętami po podwórzu.

L. Z.

LATARNIA.

BAJKA.

Niezły jest czasem przymus,
choć przykry niekiedy.
Świeczka w latarni, sarkać
lubiła na biedy:
A to ją szkło zbyt więzi,
to blacha jej brzęczy,
To ją ciśnie od dołu,
to ją z góry dręczy.
I tak zaczęła pryskać
i sadzami czadzić,
Że nakoniec swą szybkę
zdołała rozsadzić.
Lecz skoro szkiełko pękło,
dmuchnął wiatr swą siłą
I z płomykiem wraz, życie świeczki
się skończyło

S. Z.

PIĘKNOŚĆ DUSZY.

W przedostatnim rozdziale upominałam cię córko moja! abyś pilnie nad ozdobą swej powierzchowności czuwała, jednak nie spodziewam się, abyś kiedyś więcej przyłożyła starania do upiększenia ciała twego, niż do ozdobienia duszy. — Czyż nie jest sprawiedliwiej, aby kwiat przewyższał w piękności naczynie, w którym rośnie? aby obraz kosztowniejszym był od ram go otaczających? Ciało nasze do ram i naczynia, duszę do obrazu i kwiatu przyrównać można.

Dusza najważniejszym przedmiotem starań naszych być powinna; kiedy nie ma wartości, cóż może znaczyć ciało, to doczesne jej mieszkanie, choćby też i zachwycającem było! jakże mało ma wtedy ceny najpowabniejsze ułożenie! Dusza naszego życia jest źródłem, i w niej jedynie rzetelna piękność. Wdzięk ciała i ujmująca powierzchowność, zwodniczemi są tylko ponętami, skoro nie zgadza się z niemi wewnętrzna istność człowieka. Piękność ciała darem jest niebios, lecz kiedy jej wdzięki trwalsze nie towarzyszą, niema prawie żadnej wartości w oczach rozsądnych ludzi; nie przyda się na wiele, minie prędko, żal tylko zostawując po sobie. Przeciwnie wdzięk ciała złączony z wdziękiem duszy, nieocenionym jest skarbem. Kobieta łącząca w sobie powaby piękności z pociągiem tkliwego serca, ponęty rozumu z wdziękami duszy, najdoskonalszem przyrodzenia jest dziełem.

Piękność ciała tak dalece piękności duszy wymaga, iż się gniewamy, kiedy ją odosobnioną widziemy; zdaje nam się omyłką natury; i mojem zdaniem: kiedy komu nie dały nieba duszy stworzonej do cnót wielkich, kiedy mu odmówiły umysłu sposobnego do przyjęcia oświaty i nie obdarzyły serca jego prawdziwą czułością i dobrocią, niech go już i wdzięków zachwycających ciała pozbawią; bo wtedy prędzej zaszkodzić, niźli pomódz mogą. Lepiej nic nie obiecywać i nic nie dotrzymać, jak wiele czynić nadziei, a nie uiścić żadnej. Każdy więcej od doskonałej piękności wymaga, ona się więcej od losu i ludzi spodziewa; gdyż zdawna przyzwyczajeni jesteśmy pewną widzieć harmonię we wszystkich dziełach boskich.

Pracuj więc nad nabyciem prawdziwej piękności; bo im ładniej wyrośniesz, im przyjemniejszej nabędziesz powierzchowności, tym każdy więcej po tobie wymagać będzie. A potem jeśli wypada starać się pilnie o mijające powaby; jakże nierównie usilniej pracować potrzeba nad zbogaceniem się wiecznie trwałemi wdziękami? Jakiżby człowiek tak był nierozsądny, iżby kazał wysadzać drzewami drogi, a jednego nie zasiał kwiatka koło mieszkania swojego. Najdłuższe życie w porównaniu z wiecznością zaledwie jest momentem! W chwili śmierci wszystko się kończy, wszystko znika. Ale na cóż i śmierci czekać; czyż starość nie niszczy zupełnie najdoskonalszej urody? Człowiek każdy dwa razy umiera, dwie są dla niego powodzie; pierwsza: kiedy go wiek sędziwy nachyli, druga kiedy kona. W pierwszej gubi wdzięki, powaby, zdrowie, i jeśli nie miał cnót, rozumu i przyjaciół, nic mu nie zostaje, w drugiej wszystko traci, cnotę tylko i nadzieję ratuje....!

Opis lasu Jawańskiego.

„Lasy Jawańskie *) nie wiele są ponętne dla europejczyka, a to z tego głównie względu, że uczucie bojaźni kojarzy się tu zwykle z ciekawością. Ze wszech stron palmy z najeżonemi igłami, trzciny z ostremi jak brzytwa liśćmi, odstraszają tego, kto się odważa wdzierać w ich gęstwie. Wszędzie w głębi tych lasów napotykasz groźne pokrzywy, a wielkie czarne mrówki dręczą wędrowca równie boleśnie, jak chmury owadów prześladujących go na każdym kroku. Po przezwyciężeniu tych wszystkich przeszkód, spotyka on las bambusów, wznoszących do 50 stóp swe trzony grubości ramienia ludzkiego, i przedstawiających korę twardą, szklistą, opierającą się najgwałtowniejszym uderzeniom siekiery. Nakoniec wkracza pod majestatyczne sklepienie lasu dziewiczego. Olbrzymie drzewa chlebowe i żelazne, nie ustępujące w twardości żelazu, oraz rośliny strąkowe z pękami przepysznych kwiatów baryngtonii, figowców i wawrzynów, tworzą tu kolumnadę utrzymującą wspaniałą zieloną kopułę. Z gałęzi na gałęź skaczące małpy, wydrzeźniają się wędrowcowi, obrzucając go owocem. W miarę posuwania się w gęstwinę, podróżny spostrzega orangutanga z poważnem melancholicznem wejrzeniem, schodzącego ze skały mchem obrosłej wspartego na pałce, którą sobie wśród gąszczu toruje drogę. Wszędzie tu napotykasz zwierzęta, co nadaje tym lasom całkiem odmienną fizyognomikę, tak różną od wielu samotnych, nieożywionych puszcz leśnych Ameryki środkowej. Dostrzegasz tu rośliny pnące się, milionem łodyg spiralnych opasujących kolosalne drzewa, jakby je zdusić pragnęły. Ogromne liście połyskowne krzyżują się ze splotami lyanów i wonnemi baldaszkami, suto obrzuconemi kwiatem białym z zielonawem odcieniem. To liście drzewa Kulczyby, którego korzenie dostarczają straszliwego Upasu Radża, czyli Trucizny książąt.

Najlżejsza rana zadana tygrysowi jataganem lub strzałą, zanurzonemi w tej truciźnie, jest śmiertelną. Zwierz drży zrazu, przez kilka minut pozostaje nieruchomy, poczem pada jakby rażony piorunem, konając w dreszczach konwulsyjnych.

W dalszej wędrówce przez lasy Jawańskie, podróżny napotyka drzewo przewyższające wybujałym wzrostem wszelkie inne. Trzon jego walcowaty, gładki, na ośmdziesiąt stóp wyniosły, wieńczy przepyszna korona półkulista, panująca dumnie nad poniżej wzrastającemi krzewy. Biada wędrowcowi, gdy ciała jego dotknie sok mleczny, zapełniający obficie czarę tego zbrodniarza roślinnego. Za zetknięciem się kropli tego soku ze skórą, występują na niej prawie natychmiast pryszcze i wrzody. To Autżar Jawański, Pohan Upas Malajczyków, Ypo mieszkańców wysp Celebes i Filipińskich. Wszystkie te gatunki dają Upas, posługujący do zatruwania strzał, co jest zwyczajem powszechnym na wszech wyspach Oceanu Południowego. Zwyczaj ten jednak już dziś gdzieniegdzie zarzuconym zostaje, w miarę

*) Wyspa Jawa na Oceanie Indyjskim w strefie gorącej

coraz szerszego wprowadzania w użycie w tych krajach broni palnej".

„Wychodząc z gęstwi lasów dziewiczych, wędrowiec przebywszy wzgórze, naraz spostrzega obraz zniszczenia. Przed jego wzrokiem rozpościera się dolina płaska, bezludna, bez śladu roślinności, spalona ognistym żarem promieni słonecznych. To królestwo śmierci! — Na tej ziemi strutej, widzimy tu i owdzie szkielety zwierząt, które w te miejsca wbiegły nieoględnie. Z przeróżnych póz tych zwierząt odgadnąć można, w jakiej chwili życia śmierć ich zaskoczyła. Tu tygrys porwany został w jej szpony wówczas, gdy pochwycił swą ofiarę, tam znowu ptak drapieżny ucztując na trupie zdobyczy, uległ temuż losowi.

Nagromadzone stosy żuków i innych owadów, świadczą, jak słusznie krajowcy nadali tej dolinie nazwę zatrutej. W rzeczy samej jest to Dolina Śmierci. Zabójcze jej wpływy pochodzą z kwasu węglowego, który z powodu swej ciężkości gatunkowej, gromadzi się w niewielkiej wysokości od powierzchni ziemi, podobnie jak w Psiej Grocie, istniejącej w blizkości Neapolu i w słynnej jaskini Pyrmontu.

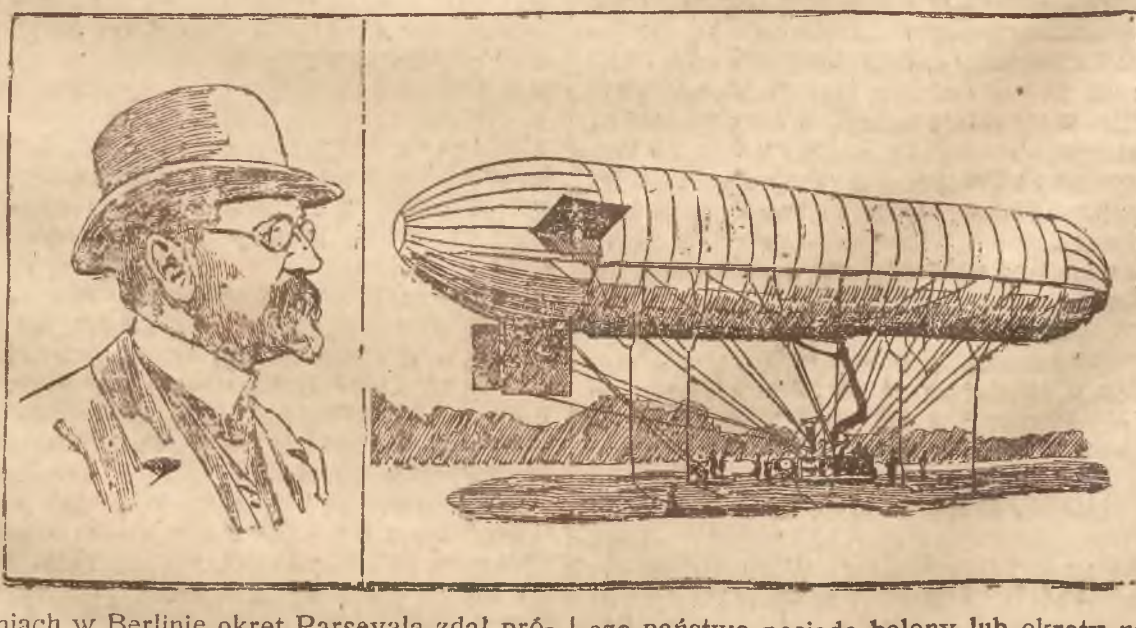
Gaz ten zabija wszelkie zwierzę, które się tu zabłąka; jeden tylko człowiek, dzięki swemu prostopadłemu chodowi, może bezkarnie przechodzić te miejscowości, tak zgubne dla zwierząt mniejszym od niego cechujących się wzrostem, a to z tej prostej przyczyny, że zabójcze wyziewy nie dosięgają jego głowy. Ciśnienie wywierane przez powietrze na płuca, na wyżynach Himalajskich, dosięgających 15,000 do 16,000 stóp, przypisują krajowcy jadowitym wyziewom niektórych roślin; podobnie straszliwe zjawiska Doliny Śmierci, pochodzić mają z wyziewów Upasu, tem groźniejszego, że niszczy życie w jednej chwili i niema środka któryby pokonał jego działanie".

Nie zazdrośćmy mieszkańcom stref zwrotnikowych Drzewa krowiego, chlebowca, bananów, kauczuku i całego bogactwa roślinnego, jakie tam flora roztacza, gdyż obok czarów, znachodzimy tam wpływy rujnujące życie. Żaden ze znanych leków, nie zdoła zwalczyć owych trucizn zabójczych, które dotąd są plagą ludzkości. Wszystko to wskazuje, że obok jasnych promieni słonecznych światła zwrotnikowego, istnieją posępne cienie.

(Z dzieła przyrodnika Schlejdena.)

Okręt powietrzny Persevala.

Bawarski major Parseval wynalazł okręt napowietrzny, który różni się od okrętu Wirtemberczyka Zeppelina tem, że nie jest całkiem sztywny, lecz tylko półsztywny, to znaczy, ugina się poniekąd. Parseval uważa, że taki okręt więcej wytrzyma, niż okręt zupełnie sztywny, który się łatwiej łamie.



W tych dniach w Berlinie okręt Parsevala zdał próbę. Bujał najprzód przez pół godziny w powietrzu, zataczał kręgi, to się podnosił, to zjeżdżał w dół, pędzony motorem (maszyną) i sterowany przez inżenierów, jechał przeciw wiatrom, robiąc przy tem 12 metrów na sekundę czyli $43^1/_5$ kilometra na godzinę. W następnym dniu po małej reparaturze, okrążył Berlin, w trzech godzinach, robiąc 80 kilometrów i różne manewry, które zajęły sporo czasu. — Jak sztywny okręt Zeppelina, tak półsztywny okręt Parsevala nie są jeszcze zupełnie doskonałemi. Przeto wynalazcy robią nimi rozmaite próby, aby nabyć większego doświadczenia i ulepszyć go według możliwości. Berlińskie ministerstwo wojny żąda od Parsevala próby 12 godzinnej, za nim odkupi jego wynalazek. Próba ta ma być niebawem złożoną.

Nadmienić wypada, że obecnie już każde większe państwo posiada balony lub okręty napowietrzne, któremi urządza próby.

Niedługo pewnie i prywatni przedsiębiorcy (towarzystwa) będą urządzali przejażdżkę.

NA OBCZYŹNIE.

Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
Od zbóż wesołą, a od jodeł smutną.
Niechaj się cała chowa w jarzębinie,
Niech na jej łąkach leży płótno,
Rozbite skrzelką, co tryska z wód głębi,
Niech nad nią chmurka trzepioce się gołębi,
I puchy kwietne, i nitki pajęcze...
I w takież skiby głębokie puść rolę,
I daj po brózdach te maczki jaskrawe,
I w sznur wyciągnij nad drogą topole,
I mgłę rzuć srebrną na łąki, na trawę...
I niech tak idą rozgłośno po łanie,
Dzwonki jałowic i z biczów klaskanie.
Niechaj tak wierzby dumają u strugi,
Cień przedzachodni rzucając i długi,
I taką cichą błękitność daj w koło,
I pełne gwarów powietrze zrób ptaszych,
I taki tuman na gór połóż czoło,
A tylko ludzi zrób — naszych!

Marya Konopnicka.

Wzniosłe przykłady.

Dozorczyni obłąkanych.

Wejdźmy do szpitala obłąkanych Salpetriere.

Pożegnajmy na progu zdrowie, wolność, wesołość i młodość, bo za nim mieszkają ludzie tylko z nazwiska, mieszkają idyotki.

Paryż w ostatnich latach zbudował wspaniały gmach dla obłąkanych, z dumą dobroczynność miasta może wskazać szpitale św. Anny, Ville-Evrarda, Hotel-Dieu.

Pomiędzy innemi przytułkami dla obłąkanych niema nowoczesnych ulepszeń, przerobione poczęści ze starych, historycznych budynków, nie mają ani dogodnego rozkładu, ani dostatecznej obszerności, szczególniej ciasno jest i duszno w szpitalu Salpetriere. Tu biedne dzieci w liczbie stu dwudziestu są nagromadzone w salach wilgotnych i ciemnych. Epileptycy nie są oddzieleni od spokojnych idyotów. Brak miejsca a temsamem powietrza i ruchu najgorzej oddziaływa na te nieszczęśliwe stworzenia. Podczas lata mają przynajmniej kilka godzin słońca, lecz w zimie przepędzają dnie całe w salach ponurych i zimnych, pod opieką dozorczyń, które niczem się nie wyróżniają od najemnic dbałych tylko o to, aby jaknajmniej się trudzić a najwięcej zarabiać.

Każdy podobny przytułek biedzi się z zadaniem, zkąd wziąć kobiet do pełnienia ciężkich obowiązków dozoru.

Nie myślcie że dozór taki można kupić za pieniądze.

Dozorczyni obłąkanych za ciągłe czuwanie, za trucie się zepsutem powietrzem, za gnębienie myśli nieustannym widokiem niedołęztwa, upośledzenia i ran, pobiera rocznie tylko 300 franków, mniej niż prosta sługa, która jest swobodną i ma wygody. Od takiej dozorczyni wymaga się staranniejszego wychowania, łagodnego charakteru, wybornego zdrowia, anielskiej cierpliwości.

Panna Leontyna Nicolle, która otrzymała wychowanie wzorowe, zgłosiła się jako kandydatka na posadę dozorczyni; czekała z upragnieniem na wakans a gdy nareszcie miejsce było do zajęcia, z rozkoszą weszła do tego ziemskiego piekła.

Dziewica, jako córka, miała serdeczny powód do zajęcia tej posady, matka jej bowiem była także dotknięta obłąkaniem, połączonem z objawami gwałtownemi. Leontyna nie mogła dłużej dozorować matki bez pomocy szpitala, przyjęła więc obowiązek dozorczyni z warunkiem, że nie będą z sobą rozdzielone.

Zgodzono się na to, i młoda, urodą kwitnąca dziewica zamknęła się w ponurych murach, jako anioł-stróż matki i sierót.

Dnie całe przepędzała wśród dzieci, a tylko godziny wyznaczone na spoczynek poświęcała matce, która swego dziecka nie poznawała a więc i poświęcenia ocenić nie mogła.

Takie życie, pomiędzy łóżeczkami idyotów i celką nieszczęśliwej kobiety, trwało dwadzieścia siedem lat, młodość minęła, twarz się pomarszczyła, usta odwykły od uśmiechu a dusza wyrzekła się nadziei.

Przed rokiem nieszczęśliwa obłąkana umarła w objęciach córki, której starania odpychała z bezwiedną nienawiścią.

Po dwudziestu siedmiu latach panna Nicolle mogła nareszcie wyjść z piekła i odetchnąć wolniejszem, zdrowszem powietrzem, ale ona już z wolności korzystać nie chciała.

Do idyotów i kalek przywiązała się, a siłą woli i cierpliwości sprawiała cuda, przeszło pięćset kalek i obłąkanych dzieci swemi staraniami wyrwała chorobie i powróciła światu w postaci pożytecznych pracownic, które własną ręką potrafią zarobić na chleb.

Jakiż to szczytny przykład! jaki nowicyat dla pięknej niegdyś dziewicy! jaka cześć dla córki i kobiety!

Schylmy czoło przed tą w ubogiej sukni kobietą, przed tą dziewicą, która bez bólów porodu ma serce matczyne!

Serce ludu.

W tym Paryżu, przezwanym pogardliwie nowym Babilonem, krótkowidze znają u góry tylko rozpustę i zbytek, u dołu zaś tylko chciwość i zazdrość. Lecz gdyby ciż sami wejść chcieli jako życzliwi ludzie do warsztatów lub poddaszy, gdyby chcieli się zżyć z biedakami aż do pozyskania ich zaufania, przekonaliby się, że mało kto ma tak zacne serce jak owi biedacy, co ciężko zarabiają na pożywienie codzienne, przekonaliby się, że poświęcenie posunięte aż do bohaterstwa, nie jest pomiędzy nimi rzadkością; że pojmują doskonale, że praktykują skrupulatnie obowiązki synowskie; że dziadek, co już nie może utrzymać w spracowanej dłoni narzędzia, ma swoje — zawsze najpierwsze miejsce — wśród rodziny; że wielu z nich mogąc swych zgrzybiałych rodziców pomieścić w szpitalu, wolą odjąć sobie od ust, aby tylko trzymać ich we własnym domu.

Występek lubi się przechadzać pośród ludzi, cnota zwykle kryje się przed nimi, — najczęściej sama o sobie nie wie, gdy występek zna się doskonale.

Rzemieślnicy idą za ubogim karawanem swego przyjaciela; — jeśli pozostała po nim sierota, jeden z nich bierze ją za rękę, i już tej ręki nie puści, do-

póki nie znajdzie u kogo innego lepszego losu dla dziecka.

Ma Paryż w swem łonie niejedną rodzinę rzemieślnika, śród której wychowuje się razem z rodzeństwem dziecko obce, syn lub córka przyjaciela lub poprostu uczciwego człowieka. Opiekunowie mówią do takiej sierotki: mój synu! dzieci mówią do niej: mój bracie lub moja siostro! — Gdy zaś ktoś mówi im o ich cnocie i poświęceniu, zwykle uśmiechają się dobrodusznie, wzruszają ramionami i dodają skromnie a szczerze: „Cóż robić, trzeba sobie wzajem pomagać!“

O tak! ludzie są dobrzy — potrzeba ich tylko poznać.

Gdy nienawiść oszpeci człowieka, jest to zawsze skutek choroby umysłu lub serca. Nienależy nienawidzić ludzi, można nienawidzić tylko występek.

PRAWDOMOWNY.

Król Sycylii*), zwan: Dyonizy starszy,
Że miał potęgę i urok monarszy,
Więc wiersze jego podziwiali wszyscy,
Strojni dworzanie i pochlebcy bliscy.
Króla cieszyły uwielbień oznaki —
Ale się znalazł zacny mędrzec taki,
Co śmiał monarsze wyrzec prawdy słowa,
Że: wiersz jest lichy! — „Warta twoja głowa
Nie być na karku!“ — krzyknie król zgniewany —
„Lecz Filoksenie, mój mędrcu kochany,
Przez zazdrość mówisz, więc nie jesteś szczery....
Z łaski cię wyślę tylko... na galery!“**)

Po jakimś czasie król się udobruchał,
Filoksenesa przyjaciół wysłuchał,
Ich prośbom ciągłym zadosyć uczynił,
Przyjął do łaski mędrca, co zawinił.

. . . .

„Filoksenesie, słuchaj moich wierszy,
Ale uważniej, lepiej, niż raz pierwszy!“
Rzecze król znowu i czyta poema...
„Nic cudniejszego już pod słońcem nie ma!“
Chwalą dworacy. — „A ty, Filoksenie,
Jeśli ci miłe życie, zdrowie, mienie,
Wygłoś swe zdanie!“ — król mędrca zagada.
„Prawdę rzec zawsze i wszędzie wypada —
Odparł Filoksen — i dziś będę szczery:
Racz mię, mój królu, wysłać na galery!“

Franciszek Marzec.

*) Sycylia, wielka wyspa, leży od nas na południe, na morzu Śródziemnem.

**) Na galery, czyli do bardzo ciężkich robót na okrętach, wysyłano dawniej, w niektórych krajach nadmorskich, rozmaitych złoczyńców na karę. P. s.



Niemiecka stręczarka.

Po nadaniu konstytucyi w Turcyi sułtan miał podobno oświadczyć, że zmieni wielożeństwo dla swojej rodziny i odtąd jego synowie i krewni mają tylko jedną żonę miewać, jak w innych krajach cywilizowanych. Podobno też powiedział, że będzie się dla nich starał o żony po dworach Zachodniej Europy. Wiadomo, że Niemcy prawie panują w Turcyi. Mają banki, koleje, handel, kopalnie i t. d. w ręku. Robią interesy jak mogą, byle zarobić. Kto wie, czy nie będą żony stręczyli synom i krewnym sułtana, skoro na tem można nieraz dobrze zarobić. Niemka wyjedzie jako stręczarka. Obrazek przedstawia oględziny urządzony przez stręczarkę.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.